Redakcja Tel. 135-25, 102-20 Administracja Tel. 182-48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbiorem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1936 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 6 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008

Rok XII Nr. 30.   Łódź poniedziałek 2 listopada 1936 r.

NIEUDANA UCIECZKA Z BARCELONY

Azana usiłował odebrać sobie życie.

Sowiecki generał zawiódł nadzieje Madrytu

BURGOS 2,11. Rozgłośnai ogłasza odezwę, wzywającą ludność do zaciągania się do służby do batalion imienia Calvo Sotelo. Batalion ten formuje się w Saragossie.

AZANA PRZYGNĘBIONY.

WALLADOLID 2,11. Radiostacja „Falangi Hiszpańskiej" donosi, że prezydent Azana, znajdujący się obecnie w Barcelonie, staje się coraz bardziej przygnębiony. Kilka dni temu chciał on opuścić Barcelonę, został jednak zmuszony groźbami anarchistów do pozostania na miejscu.

Komunikat radiostacji głosi dalej, że prezydent Azana usiłował rzekomo popełnić samobójstwo, przeszkodził temu jednak gen. Mosquelet.

Prezydent miał oświadczyć: „życie moje jest obecnie w rękach anarchistów".

KOMUNIKAT MADRYCKI.

MADRYT 2,11. Komunikat oficjalny min. wojny donosi: na froncie środkowym na odcinku Sierra powstańcy usiłowali posunąć się w kierunku miejscowości Brunete, zostali jednak odparci po szeregu walk.

Na froncie południowym na odcinku Tago oddziały wojsk rządowych zajęły pozycje strategiczne, dominujące nad miejscowością Parla i bardziej na południe nad m. Fuenlabrada.

Kolumny powstańcze atakowały energicznie pozycje koło Cendejos Delatorre i Vilaseca Denerares, zostały jednak odparte przez oddziały rządowe, które silnym kontratakiem zajęły miejscowość Villatoba

WYMIANA STRZAŁÓW.

LA CORUNA 2,11. Tutejsza radiostacja ogłasza komunikat oficjalny, głoszący, że na wszystkich pozycjach frontu biskajskiego odbywała się wczoraj wymiana strzałów, lecz linie frontu nie zostały zmienione.

Na froncie Guadalajara powstańcy posuwają się naprzód na prawym skrzydle i zajęli wzgórze, dominujące nad okolicą rzeki Dulce.

Pomiędzy jeńcami, wziętymi do niewoli w czasie zdobycia Valdemoro znajduje się 216 członków gwardii cywilnej.

WSZYSCY W POGOTOWIU.

MADRYT, 2.11. Minister spr. wewn. wezwał wczoraj przez radio członków milicji, należących do batalionów szturmowych do niezwłocznego stawienia się w koszarach. Milicjanci z batalionu katalońskiego mają być w pogotowiu, tj. w koszarach, aż do nowego zarządzenia rządu.

ZWYCIĘSTWA 7-ej DYWIZJI.

SALAMANKA, 2.11. Komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk powstańczych: Sytuacja w dn. 1 bm. o godz. 20-ej przedstawiała się jak następuje: Na froncie 7-ej dywizji kolumny nasze posunęły się naprzód. Na odcinku północnym zdobyły one przeszło 16 klm. i zajęły miejscowości Sevilla — La Nuava — Brunete — Villa Mantilla i Villa Nueva de Perales. Nieprzyjaciel pozostawił tam 162 zabitych i 64 jeńców, wśród których był jeden oficer, 4-ch sierżantów i 45 członków gwardii cywilnej Ponadto 200 karabinów ręcznych i maszynowych oraz 2 armaty.

Na odcinku południowym nieprzyjaciel podjął atak na Parla, gdzie oddziały nasze kontratakowały. Nieprzyjaciel zmuszony do ucieczki, pozostawił przeszło 300 zabitych, 14-tonowy tank konstrukcji rosyjskiej i ogromną ilość broni, która nie została jeszcze obliczona. Na odcinku Siguenza zajęliśmy Torro Mocha i Jabrakue. Lotnicy nasi byli bardzo czynni na wszystkich frontach i współdziałali z powodzeniem w operacjach. Na pozostałych frontach nic szczególnego.

TENERIFA, 2.11. Radioklub tutejszy podaje, że prezydent Azana podpisał dekret w sprawie utworzenia nowej bazy lotniczej w Katalonii, gdzie znalazłyby pomieszczenie samoloty z lotnisk Madrytu.

DNI JEDNODANIOWE.

BURGOS, 2.11. Generał gubernator państwa rozesłał do wszystkich gubernatorów po prowincji, będących w rękach powstańców oraz do różnych organizacyj okólnik w sprawie wprowadzenia „dni jednodaniowych". Każdego 1-go i 15-go miesiąca restauracje i hotele wydawać będą tylko jedno danie, biorąc ceny jak za normalne śniadania czy obiady. Dochód z tego źródła przeznaczony ma być na cele pomocy dla sierot.

OBOPÓLNE ROZCZAROWANIE.

SEWILLA, 2. 11. — Wojska, które przeszły na stronę oddziałów narodowych, doniosły, że wstrzymano roboty około pierścienia fortyfikacyj dokoła Madrytu.

Generał sowiecki, sprawujący główną komendę nad czerwonymi, walczy bezskutecznie z rozprzężeniem dyscypliny. Generał zażądał od Largo Caballero przywrócenia bezwzględnego posłuszeństwa.

Wiadomości nadchodzące z frontu do Madrytu, wywołały głębokie rozczarowanie i olbrzymie wzburzenie, ponieważ na ich podstawie wnioskuje się, że kontratak czerwonych załamał się całkowicie. Wzburzenie jest tym większe, ponieważ przypuszczano powszechnie, że pod wodzą sowieckiego generała i przy zastosowaniu najbardziej nowoczesnych gatunków broni — kontratak powiedzie się.

15-lecie marszu na Rzym.



Mussolini przechodzi przed frontem Czarnych koszul z okazji 15-ej rocznicy marszu na Rzym.

Wielka Brytania nie pozwoli naruszyć

wolności Morza Śródziemnego!

Odpowiedź prasy angielskiej na mowę Mussoliniego

LONDYN 2,11. Apel Mussoliniego do W. Brytanii o nowe porozumienie śródziemnomorskie, sądząc z głosów prasy dzisiejszej, nie wywarł w Londynie pożądanego wrażenia i nie zjednał opinii publicznej. Niektóre gazety udają, że nie rozumieją, o co Mussoliniemu chodzi, i twierdzą, że nowe porozumienie jest zbyteczne, bo żądane przez Mussoliniego elementy wzajemnych stosunków obu mocarstw zawarte są w istniejącej obecnie sytuacji.

Najcharakterystyczniejszą jest reakcja „Times'a", który twierdzi, że Mussolini nie powiedział nic nowego i dziwi się dlaczego Duce mówił z takim podnieceniem i zaniepokojeniem na temat Morza Śródziemnego, tak, jakby istniał konflikt interesów grożący poważnymi konsekwencjami. Kto usiłuje naruszyć interesy włoskie i udusić Włochy w Morzu Śródziemnym, — zapytuje dziennik i odpowiada: „Z pewnością nie W. Brytania". Zasadą poltiyki brytyjskiej jest

wolność Morza Śródziemnego

jako otwartej drogi dla ruchu międzynarodowego, i powszechnie wiadomo, że W. Brytania pójdzie, o ileby zaszła tego potrzeba, jak najdalej, aby utrzymać tę wolność, oświadcza „Times" w sposób znaczący. W sytuacji obecnej nie zaszło nic nowego i żadne porozumienie nie mogłoby dorzucić czegokolwiek do uznania praw i interesów włoskich.

„Daily Telegraph" podkreśla, że Mussolini, uważając swe porozumienie z Hitlerem jako oś, dokoła której jednoczą się kraje, miłujące pokój, pragnie narzucić Europie zupełnie nową orientację, której nikt tak łatwo nie przyjmie. Co do oferty pod adresem W. Brytanii zawarcia nowego paktu śródziemnomorskiego, dziennik twierdzi, że raczej konieczne jest wzajemne przyjazne zrozumienie się, któremu nie pomoże wysuwanie przez Mussoliniego żądania ustępstw ze strony W. Brytanii.

Dziennik ma tu na myśli uznanie aneksji Abisynii przez Włochy. Również używanie języka

graniczącego z groźbą,

nie pomoże sytuacji — ostrzega „Daily Telegraph" i kończy, że na ogół nie można pogratulować Mussoliniemu, iż uspokoił wzburzone wody Europy.



Strajk okupacyjny w firmie Szak.

Robotnicy firmy Szak (Żwirki 11 — 13) podczas okupacyjnego strajku w sali fabrycznej.

Ślub kościelny Kiepury z Martą Eggert odbędzie się w Budapeszcie

KATOWICE, 2.11. Jak się dowiadujemy, Jan Kiepura i Marta Eggert, którzy jak wiadomo w sobotę w urzędzie stanu cywilnego zawarli cywilny związek małżeński (według ustawodawstwa b. dzielnicy pruskiej) w najbliższych dniach udadzą się do Budapesztu, gdzie odbędzie się ślub kościelny, gdyż tam urodziła się Marta Eggerth.

Źle ze słuchem króla Edwarda VIII

Prof. Neuman wezwany do Londynu.

PARYŻ, 2. 11. — Agencja Havasa donosi z Wiednia, że według krążących tam pogłosek prof. Neuman, znany specjalista chorób usznych, u którego radził się król Edward VIII w czasie swego pobytu w Wiedniu został jakoby wezwany do Londynu.

Władze niemieckie skonfiskowały pół miliona marek przemyconych z Polski.

BYTOM, 2. 11. — Prasa niemiecka donosi, że na granicy polsko-niemieckiej w pow. dobrodzieńskim władze tamtejsze aresztowały 5-ciu polskich żydów, którzy przy pomocy fałszywych paszportów usiłowali przedostać się do Francji. Przy osobistej rewizji znaleziono przy nich papiery wartościowe, złote monety i banknoty.

Podobno wartość zakwestionowanych pieniędzy sięga 500.000 marek niemieckich. Pieniądze zostały skonfiskowane przez władze niemieckie.

Dolar 5.28½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary 5.28 i pół, funty angielskie 25.87. Franki szwajcarskie 121.45 (za 100). franki francuskie 24.61, za liry włoskie płacono 24.80 (za 100).

Pochód bezrobotnych do Londynu.



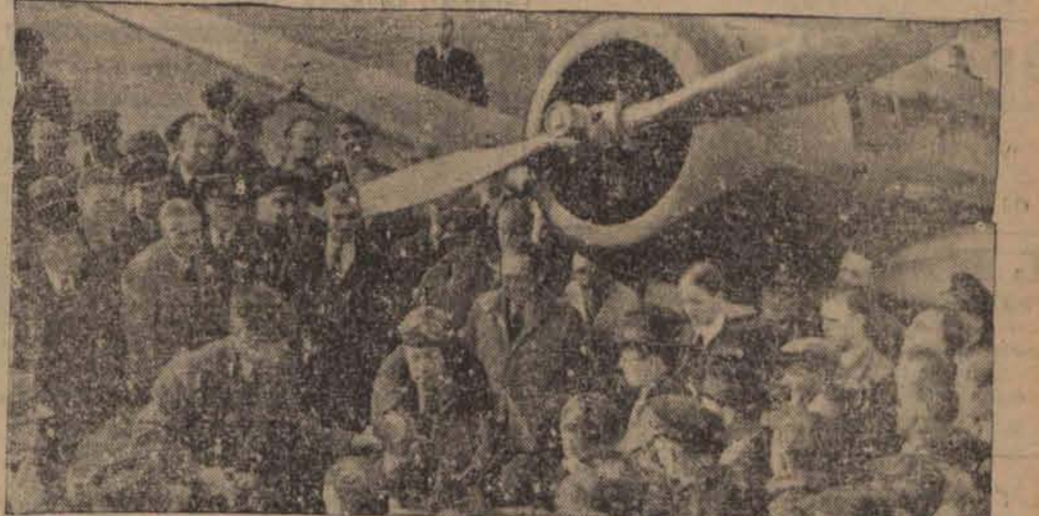
200 bezrobotnych miasteczka Jarrow, odbywających marsz protestacyjny do Londynu, przybyło wczoraj do stolicy, by wręczyć rządowi swe postulaty w sprawie przydziału ziemi i pomocy dla lokalnego przemysłu.

„Zaśmiecenie odcinka przez czynniki wrogie"

Ukarani sprawcy katastrofy kolejowej.

MOSKWA, 2. 11. — „Gudok", organ komisariatu ludowego komunikacji, donosi, iż toczyła się rozprawa sądowa przeciwko sprawcom katastrofy kolejowej na odcinku Słuchino — Jasnaja Polana, kolei im. Dzierżyńskiego. W czasie katastrofy dwa wagony uległy zupełnemu rozbiciu, pięć zaś zostało uszkodzonych. Na rozprawie twierdzono, że główną przyczyną katastrofy było „zaśmiecanie odcinka przez czynniki wrogie: byłych białogwardzistów, trockistów i inne klasowo obce czynniki". Główny winowajca katastrofy naczelnik dystansu służby drogowej Załuski skazany został na 7 lat więzienia, dozorcy drogowi: Gorunow na 7 lat, Władimirow na 5 lat i Komołow na 3 lata więzienia.

W 13 GODZIN PRZEZ ATLANTYK.



Angielskiemu kapitanowi-pilotowi Mollisonowi udało się przelecieć z Ameryki do Anglii w 13 godzinach 13 minutach. Na lotnisku Croydon powitali lotnika liczni koledzy i tłumy publiczności.

Zabezpieczenia starości

domagają się pracownicy samorządowi.

Warszawa, 2. 11. — Jednym z głównych założeń projektowanej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników samorządowych, która ma być rozpatrywana podczas najbliższej sesji sejmowej, jest dostosowanie praw emerytalnych funkcjonariuszów samorządowych do takichże praw funkcjonariuszów państwow. Tymczasem projekt ten nie zawiera

szeregu uprawnień,

z jakich korzystają funkcjonariusze państwowi, jak np. uzależnienie zaliczalności służby wojskowej, studiów wyższych i t.p. od opłacenia wysokiej składki. Wywołuje to oczywiście zrozumiałe wrzenie wśród pracowników samorządowych.

Pracownicy samorządowi wysuwają przy tym żądanie, aby nowa ustawa objęła **wszystkich pracowników samorządu terytorialnego,** zatrudnionych w ogólnej administracji samorządowej, jak zakładach i przedsiębiorstwach, bez względu na charakter ich stosunku służbowego.

Pracownikom kontraktowym, objętym ogólnym ubezpieczeniem, a zwolnionym ze służby samorządowej po 55 roku życia, przed nabyciem jednakże prawa do renty inwalidzkiej lub starczej, ustawa emerytalna winna zabezpieczyć tymczasowe zaopatrzenie ze związków samorządowych, w wysokości i do czasu nabycia praw do tej renty.

Z uwagi na uciążliwe warunki pracy w samorządzie, wyczerpujące bardzo szybko zdolność do wykonywania zawodu, pracownicy samorządowi domagają się, aby okres wyczekiwania

nie przekraczał lat 10-ciu.

Za podstawę zaś wymiaru zaopatrzenia powinno być przyjęte całe uposażenie, t.j. ze wszystkimi stałymi dodatkami. Postulat ten pracownicy samorządowi uzasadniają niskimi płacami, jakie zamierza wprowadzić projekt uposażeniowy, przedwczesnym wyczerpywaniem się zdolności do zarobkowania, brakiem realnego awansu, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych, jak sekretarza gminnego, sekretarza rady powiatowej i t.p.

Słuszne te żądania winny znaleźć uwzględnienie w projektowanej ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym.

Żona powiesiła pijanego męża

POSIEDZI ZA TO 10 LAT W WIĘZIENIU.

SOSNOWIEC 2,11. W lesie pod Strzemieszycami znaleziono kilka miesięcy temu trupa jakiegoś mężczyzny. Ponieważ wisiał on na drzewie, wszystko przemawiało za tym, że popełnił samobójstwo. Był to, jak się później okazało, robotnik Władysław Teper z kolonii „Lany" obok Strzemieszyc.

Śledztwo zapewne umorzonoby, gdyby nie pogłoski, jakie zaczęły krążyć po okolicy.

Mówiono sobie na ucho, że Teper nie popełnił samobójstwa, lecz został powieszony

przez żonę

35-letnią Julię.

Pogłoski te okazały się prawdziwe. Jak ustalono, pożycie Teperów nie było zgodne. Teperowa, poznawszy przed kilku laty młodszego o wiele od siebie robotnika Stefana Kuderskiego zawiązała z nim bliższe stosunki.

Wiedział o tym Teper, nic też dziwnego że jął z tego powodu czynić wyrzuty żonie.

W głowie niewiernej żony zrodził się potworny plan zgładzenia męża.

Pewnego dnia namówiła ona męża by udał się z nią do lasu na przechadzkę. Po przybyciu do lasu wydobyła z torby butelkę wódki. Teper, nie podejrzewając żony, że knuje zbrodnię, wychylił prawie całą zawartość butelki.

Wódka zrobiła swoje. Teper, będąc podchmielony, położył się pod drzewem i usnął. Na to tylko czekała zbrodniarka.

Upewniwszy się, że mąż śpi, założyła mu na szyję postronek i powiesiła go na drzewie. Tak zeznała na śledztwie Teperowa. Do winy jednak przyznała się dopiero wówczas, kiedy przyparto ją do muru.

Ponieważ wszystko wskazywało na to, że w zbrodni współdziałał również przyjaciel Teperowej, Kuderski, aresztowano go również, osadzając w więzieniu.

Sprawę tę rozpatrywał sąd okręgowy w Sosnowcu.

Na rozprawie oskarżona Teperowa przyznała się do winy i opowiedziała ze szczegółami przebieg zbrodni. Nie potwierdziła natomiast tego, by w popełnieniu zbrodni brał również udział Kuderski, by ją namawiał do zgładzenia męża.

Oskarżony Kuderski do winy się nie przyznał. Nie wiedział o tym, że Teperowa ma zamiar zamordować swego męża. Nie mówiła mu o tym.

Sąd, po przesłuchaniu świadków, skazał zbrodniarkę na 10 lat więzienia.

Kuderskiego uniewinniono z braku dowodów winy.

Po wyroku Teperową odwieziono do więzienia.

GROŹNY POŻAR W CZORTKOWIE.

Saperzy i policja pośpieszyli z pomocą strażakom.

CZORTKÓW, 2. 11. — Około północy wybuchł groźny i nienotowany dotychczas w kronice Czortkowa pożar w samym centrum miasta, który z ogromną siłą rozszerzał się i byłby zniszczył śródmieście, gdyby nie natychmiastowa pomoc. Zaalarmowano straż pożarną, której wysiłki były prawie beznadziejne, ogień rozszerzał się coraz bardziej. Wówczas z pomocą straży przyszła wojsk. kompania saperów z kpt. Krzemińskim na czele oraz znaczny oddział policji mundurowej i śledczej, z kom. P. P. Oktawcem.

Akcja ratunkowa trwała do rana. Z powodu groźby przerzucenia się pożaru na sąsiednie domy, ewakuowano mieszkańców, wynoszono umeblowanie, ze sklepów towary etc. Pastwą pożaru padły 3 budynki, które zostały zupełnie zniszczone. Straty bardzo znaczne.

—oOo—

TEGO JESZCZE NIE BYŁO...

Nocne wyprawy więźniów.

ŚREM, 2. 11. — Nadzwyczaj wielkie poruszenie wywołało tutaj stwierdzenie faktu, iż od dłuższego już czasu więźniowie ze średzkiego więzienia wychodzili w nocy na wolność przy pomocy podrabianych kluczy i, w porozumieniu z przestępcami, przebywającymi poza więzieniem, dokonywali różnych zbrodni i przestępstw.

Na karb więźniów średzkich, korzystających z nocnych „urlopów", zapisuje się obrabowanie pod Jarosławcem mleczarza z Jaszkowa, dalej postrzelenie i pobicie polowego, który wiózł sztukę nierogacizny oraz okradzenie spółdzielni „Zgoda" w Środzie. Przypisuje się również zamordowanie przed kilku laty dozorcy cmentarza żydowskiego Krischa i jego żony.

Prokuratoria wdrożyła w tej sprawie szczegółowe dochodzenie. Dozorca więzienia średzkiego, Rum, został zawieszony w czynnościach.

—oOo—

Polska nie posiada

ani jednej fabryki kos.

WARSZAWA, 2. 11. — Ostatnio opinia publiczna rolników została zaalarmowana sprawą fabryki kos w Polsce. Przy tej sposobności można już z całą ścisłością ustalić, że w Polsce nie ma ani jednej fabryki kos, oraz że 100 proc. zapotrzebowania na kosy, a prawie 100 proc. zapotrzebowania na sierpy, pokrywamy zagranicą. Sprowadzamy je przeważnie z Austrii, następnie z Węgier, Niemiec i Anglii.

A zatem Polska rolnicza w tej gałęzi produkcji jest całkowicie uzależniona od zagranicy. Wszystkie usiłowania i zamierzenia zbudowania w Polsce takiej fabryki, jak również rozpoczęcia, podobnie, jak to ma miejsce w Austrii, produkcji pomocniczej — chałupniczej, przy wyrobie kos i sierpów, natrafiają na stałe przeszkody. Wyprzedziły nas już pod tym względem takie kraje, jak Bułgaria i Estonia, nie mówiąc o Węgrzech i Rosji Sowieckiej.

Publicznie obwinia się o ten stan rzeczy polskie hutnictwo, twierdząc, że wypowiada się ono zdecydowanie przeciwko rozpoczęciu tej produkcji w Polsce. Mówi się i radzi się o tym w różnych resortach. Czy jednak nie powinno zabrać głosu w tej sprawie Ministerstwo Rolnictwa, celem właściwego jej postawienia?

POCHMURNO...

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ dn. 2 listopada. Dziś o godz. 9-ej rano temperatura w śródmieściu wynosiła 6 stopni powyżej zera.

W ciągu ubiegłej nocy termometr wskazywał najniższą temperaturę plus 4 stopnie. Ciśnienie barometryczne wynosiło 745 mm. wykazując nadal tendencję spadkową.

Przewidywana pogoda zmienna z przelotnymi opadami.

Kierunek wiatrów południowo- zachodni.

ZDARZENIA i WYPADKI

(—) W stanie zdrowia angielskiej królowej - wdowy Mary zaznaczyła się poprawa.

(—) Mussolini wygłosił w Mediolanie wielką mowę w obecności 200 000 osób, w której omówił stosunek Włoch do Ligi i szeregu państw europejskich. Włochy chcą stworzyć wspólny front z Niemcami, zlikwidować system zbiorowego bezpieczeństwa i Ligę Narodów.

(—) Premier Blum wygłosił przemówienie, w którym dał wyraz swemu przekonaniu, że zarówno komuniści jak i radykali pozostaną nadal we froncie ludowym z komunistami.

(—) Samolot pasażerski na linii Frankfurt — Berlin uległ katastrofie. 10 osób poniosło śmierć, a 3 osoby zostały ranne.

(—) W Warszawie w godzinach wieczornych na Placu Józefa Piłsudskiego odbyło się w przeddzień Zaduszek uroczyste złożenie hołdu przez obywateli stolicy poległym w walkach o niepodległość Polski.

Gen. Górecki odczytał długą listę bitew, w których ginął żołnierz polski.

Uroczystość tę poprzedziły lokalne obchody, urządzone przez społeczeństwo staraniem Towarzystwa Przyjaciół Dzielnic w miejscach symbolizujących walkę o niepodległość Polski.

(—) W Warszawie odbył się zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej pod przewodnictwem wojewody Grażyńskiego. Rada Naczelna uchwaliła nowy regulamin, uchwalono budżet na rok 1937 oraz wybrano do Naczelnictwa pp.: W. Opęchowską — jako przewodniczącą, Z. Trylskiego — jako naczelnika harcerzy, M. Wierzbiańskiego — jako kierownika działu zarządów okręgów i kół przyjaciół harcerstwa oraz A. Olbromskiego i E. Grodecką w charakterze członków. W końcu wysłano depeszę do gen. Rydza - Śmigłego.

(—) Gen. Rydz - Śmigły został przez delegację włoską udekorowany medalem ochotników włoskich.

(—) Dziś rano odbyła się eksportacja zwłok ś.p. Ignacego Daszyńskiego z Bielska do Krakowa.

(—) Wczoraj odbyło się przy ul. Rzgowskiej uroczyste otwarcie kuchni dla najbiedniejszych. — Poświęcenia dokonał ks. kan. Nasierowski, przemówienia wygłosili prezydent Godlewski i ks. Nasierowski. Następnie odbyło się rozdawnictwo porcyj przy udziale p. prezydentowej Godlewskiej, dr. Kurylukowej, prezydenta Godlewskiego i ks. kan. Nasierowskiego.

(—) Na cmentarzach łódzkich odbyły się wczoraj specjalne uroczystości przy grobach poległych żołnierzy, policjantów — ofiar obowiązku, strażaków i działaczy społecznych, w których wzięli udział przedstawiciele władz z wojewodą Hauke - Nowakiem na czele.

Ś. p. Ignacy Daszyński

obywatelem honorowym m. Radomia.

KIELCE, 2.11. Rada miejska miasta Radomia, celem uczczenia zasług śp. Ignacego Daszyńskiego, nadała mu obywatelstwo honorowe m. Radomia oraz powzięła jednomyślną uchwałę nazwania nowobudującej się szkoły powszechnej na Gierzkowie jego imieniem.

Na pogrzeb Ignacego Daszyńskiego wyjeżdża do Krakowa delegacja m. Radomia, organizacyj i związków robotniczych z przedstawicielami zarządu i rady miejskiej na czele.

W Kieleckim niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Woda w Wiśle opada.

KIELCE, 2.11. Przybór wody na Wiśle i jej dopływach w województwie kieleckim, spowodowany długotrwałymi opadami atmosferycznymi, wzmagał się do godzin wieczornych w sobotę. Dzięki nocnym przymrozkom oraz częściowemu wypogodzeniu, woda w Wiśle zaczęła opadać.

Wysokości szkód wyrządzonych wylaniem wód na terenie woj. kieleckiego dotychczas dokładnie nie ustalono. Straty jednak są dość znaczne i według prowizorycznych obliczeń wyniosą około 100.000 złotych.

Tanie mięso z prowincji.

Śmiertelne ofiary wąglika.

Z Równego donoszą:

Na terenie gmin stepańskiej i bereźneńskiej szerzył się swego czasu wąglik wśród bydła. Przerażeni tym chłopi poczęli uciekać do wsi jeszcze nie zajętych zarazą. Sołtys wsi Kazimierka, chcąc ochronić wieś przed zarazą zabronił wprowadzania bydła z innych wsi oraz nakazał by w razie pojawienia się choroby, natychmiast **mięso zakopywać.**

Gdy w zagrodzie Laskowszczuków zachorował wół na wąglik, wówczas zabito go w stanie agonii, mięso częściowo sprzedano rzeźnikowi w Małyńsku, Szejbenowi a częściowo zjedzono. —Skutki tego kroku były straszne. Dwaj bracia Laskowszczuka Teodor i Paweł oraz matka Antonina zmarli, a kilka osób, które kupiły mięso z chorego wołu, zachorowały obłożnie.

Obecnie przed Sądem Okręgowym w Równem stanęli Laskowszczuk Jan, oskarżony o sprzedaż mięsa wągrowatego oraz rzeźnik Motyl Szejnbojm, oskarżeni o rozpowszechnianie mięsa. — Sąd skazał rzeźnika na trzy i pół roku, a Laskowszczuka na rok i trzy miesiące.

Konferencja w Inspektoracie Pracy

z przedstawicielami firmy Allart i Rousseau.

ŁÓDŹ 2 listopada. Dziś o godz. 9.30 w Inespektoracie Pracy rozpoczęła się pod przewodnictwem insp. Kakowskiego jednostronna konferencja w sprawie strajku okupacyjnego w firmie Allart i Rousseau (Kątna 19). Konferencja odbędzie się z przedstawicielami formy.

W razie gdyby osiągnięto porozumienie, jeszcze dziś, a najpóźniej jutro odbyłaby się konferencja wspólna przedstawicieli firmy i robotników.

Jak wiadomo odpowiedni projekt został już opracowany, chodzi tylko o uzgodnienie tegoż z przemysłem.

W konferencji dzisiejszej biorą udział prócz przedstawicieli Inspekcji Pracy, Urzędu Wojewódzkiego, Straży Pożarnej, również reprezentanci pięciu związków przemysłowych.

BEZPIECZEŃSTWO POŻAROWE W FABRYKACH.

ŁÓDŹ 2 listopada. W Okręgowym Inspektoracie Pracy rozpoczęła się o godz. 9-ej konferencja z przedstawicielami związków przemysłowych na temat bezpieczeństwa pożarowego w fabrykach.

Panie będą nosiły futra

ze szczurów piżmowych.

CZELADŹ, 2. 11. — Jak się dowiadujemy, garbarnia w Czeladzi zaprowadza hodowlę piżmowców.

Na razie zarząd garbarni nabył na próbę kilka sztuk tych cennych zwierzątek, które umieszczono w klatkach drucianych.

Hodowla piżmowców w garbarni ma być rozszerzona znacznie.

Trzeba dodać, że w rzece Brynicy pojawiły się ostatnio znaczne ilości piżmowców, na które rybacy urządzają prawdziwe łowy. Dotąd złowiono

kilkadziesiąt sztuk.

Piżmowce kupuje garbarnia czeladzka, prowadząc na małą skalę wyprawę skór futerkowych. Piżmowce czeladzkie odznaczają się długim, gęstym i błyszczącym włosem, to też są bardzo cenne.

Wisielec w kotłowni.

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ dn. 2 listopada. — W bramie domu przy ul. Wysokiej 1 miała miejsce bójka, między kilku pijanymi młodymi ludźmi. W wyniku tejże został poraniony ostrym narzędziem Zygmunt Sikorski zam. Rzgowska 100. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia poszkodowany o własnych siłach udał się do domu.

— W firmie „Apt" (Śródmiejska 43) powiesił się Andrzej Kurzawa, lat 57, zatrudniony jako palacz. Denat popełnił samobójstwo w kotłowni, w której był zatrudniony. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził zgon.

AMERYKAŃSKA PRZEPROWADZKA
MIESIĄC BEZ KOMORNEGO
Kolejna „wędrówka narodów".

Nowy Jork, w październiku.

Nawet zwykłe robotnice w New Jorku wyglądają z ondulacji, manicuru, ubioru i manier, jak nasze paniusie.

Dziewczyna zarabiająca 20— 25 dolarów tygodniowo (przeciętny zarobek. Są niższe płace, ale istnieją też wyższe), otrzyma wszystko po cenie proporcjonalnej do swego zarobku. Za 2—3 dolary może nabyć ładną sukienkę.

W stosunku do zarobków ceny w Ameryce (z wyjątkiem komornego, które pochłania często do 25 proc. zarobku) są tanie. Produkcja jest obliczona na masowy popyt. W sklepach 5—10 centowych można np. otrzymać m. in. ładnie reprezentujące się przybory kuchenne, nie czerniejące widelce, noże. Przytaczamy ten przykład, dla uwypuklenia również wyższego poziomu cywilizacyjnego nawet ludności uboższej.

Przedmioty pierwszej potrzeby, przedmioty użytku domowego, ubrania, bieliznę nabyć można również po bardzo taniej cenie i w gatunku, w porównaniu z naszymi, dobrym.

Stąd wypływa np. takie zjawisko, że zostawia się mieszkanie zamknięte na pół dnia czy na kilka dni w razie wyjazdu bez najmniejszej obawy o kradzież. W New Jorku ani w innych miastach amerykańskich nie dokonywa się prawie kradzieży mieszkaniowych. Bo ani ubranie, ani bielizna, ani naczynia nie przedstawiają dla złodzieja żadnej wartości. Kradzież w Ameryce zaczyna się od gotówki, biżuterii drogich futer itd.

Gdy w drodze od jednego miasta do drugiego, troszczyłem się o moją walizkę, której konduktor jakoś nie kwapił się przynieść mi do przedziału, śmiano się ze mnie i zapewniano, że gdyby nawet złodziej zajrzał do mojej walizki, obraziłby się na mnie, że wożę ze sobą tak małocenne przedmioty.

Znajoma opowiedziała mi dzieje fortepianu, który przyjaciółka chciała jej... podarować, ponieważ wyprowadza się do innego mieszkania i kupuje sobie nowy fortepian.

Za przeniesienie tego fortepianu zażądano od niej 15 dolarów. Za 40 dolarów może nabyć nowy, przyczym 15 dolarów za przeniesienie musi zapłacić odrazu, a 40 dol. za nowy w ratach tygodniowych po pół dolara tygodniowo. Zrezygnowała z podarunku i kupiła sobie nowy. Stary został w starym mieszkaniu jako „podarunek" dla nowego lokatora.

Spowodu taniości i powszedniości przedmiotów domowego użytku, nikt nie jest do nich przywiązany i Amerykanin wyrzuca przy pierwszej okazji różne przedmioty, aby nabyć te same, ale w innym kolorze. Amerykanin lubi się często przeprowadzać; zwłaszcza, że nowy gospodarz

nie liczy za jeden miesiąc komornego.

Stanowi to rodzaj rekompensaty za koszty przeprowadzki.

Każdy pragnie przeprowadzić się do t. zw. lepszej dzielnicy, ale często też czyni to z kaprysu: łazienka w nowym mieszkaniu jest zielona, więc wydaje mu się ładniejsza od obecnej, czerwonej.

Różne dzielnice w New Jorku i w innych miastach mają swoje dzieje narodowościowe: przed tym mieszkali Niemcy, zaczęli się wprowadzać Włosi, Niemcy uciekli do innej dzielnicy, potem przybyli Irlandczycy, Włosi uciekli, potem przybyli żydzi, Irlandczycy uciekli, potem murzyni— wszyscy uciekli. Dzielnica została po dzień dzisiejszy murzyńską. Po murzynach już nikt się nie wprowadza.

Porządek przybycia i ucieczki różnych narodowości jest różny, trwa po dzień dzisiejszy, choć niektóre dzielnice narodowościowe już się ustabilizowały. Granice narodowościowe tyczą się oczywiście uboższej ludności. Im warstwy bogatsze, tym granice bardziej się zacierają.

Najbardziej egzotyczna dzielnica to chińska.

Skośne litery na szyldach i skośne oczy przechodniów odrazu przenoszą nas w chiński zakątek miasta, gnieżdżący się w kilku wąskich i jakby również skośnych uliczkach.

Mieszka tu 14 tysięcy Chińczyków, jeszcze 4 tysiące rozrzuciły się po całym mieście, utrzymując znane ze swej doskonałości pralnie. Kwota emigracyjna do Stanów Zjedn. nie dopuszcza od szeregu lat nowych emigrantów chińskich, zwłaszcza Chinek.

Chińczycy cieszą się złą opinią u władz amerykańskich: zarabiają sporo, ale wydatki ich spowodu niskiej stopy życiowej są bardzo ograniczone. Składają dolar do dolara, potem uciekają spowrotem do swej ojczyzny, unosząc zaoszczędzone pieniądze. Dziś Chińczyk już nie wraca do swych domowych pieleszy bo odciąłby sobie raz na zawsze drogę do ponownego przyjazdu. Przeciwnie, zadomowił się już na dobre, pragnąłby nawet sprowadzić sobie tu żonę z Chin. Temu zaś władze sprzeciwiają się energicznie, nie życząc sobie rozmnożenia się plemienia chińskiego. Mimo surowych przepisów, Chinki przyjeżdżają nielegalnie do Ameryki, wychodzą za mąż za Chińczyków i... nie pokazują się na ulicy w obawie nieprzyjemnych skutków.

Wyrok śmierci za jeden strzał.
Służący wdowy—mordercą.

Sąd przysięgłych w Douai rozpatrywał sprawę robotnika rolnego, Jana Levasseur, lat 23, który w maju rb. zamordował w celach rabunkowych swoją pracodawczynię, wdowę Boet w Mons en Baroeul. Dnia krytycznego Boet udała się w odwiedziny do krewnych, pozostawiając swą fermę i mieszkanie na opiece Jana Levasseura. Ponieważ była to niedziela i w dodatku dzień, w którym w Lille odbywały się wielkie uroczystości związane z odsłonięciem pomnika marszałka Focha, więc Levasseur otrzymał pozwolenie na wyjście do miasta, z tym, że wróci przed godziną 8 wieczorem. Levasseur jednak powrócił znacznie wcześniej, ale nie przez gorliwość. W głowie jego zaświtał bowiem plan obrabowania swej chlebodawczyni. Mając klucz od mieszkania p. Boet, Levasseur wtargnął do środka i zaczął plądrować w poszukiwaniu pieniędzy. W trakcie plądrowania znalazł w szufladzie rewolwer gospodyni, który nie był nabity. Levasseur schował rewolwer do kieszeni na wszelki wypadek, nieomieskawszy uprzednio włożyć do niego magazynka z nabojami. Pieniędzy nie mógł znaleźć, a to z tej prostej przyczyny, że p. Boet miała zwyczaj powierzania swych oszczędności ojcu, zamieszkałemu w Lambersart. Plądrując wciąż po mieszkaniu, Levasseur usłyszał warkot motoru. To p. Boet powracała samochodem od swego ojca. Levasseur wyszedł na spotkanie chlebodawczyni i jakby nigdy nic się nie stało, wprowadza auto do garażu. Pani Boet skierowała swe kroki ku mieszkaniu. Levasseur udał się wkrótce za nią. W mieszkaniu panował nieład, jakby je nawiedzili złodzieje.

Gospodyni, nie podejrzewając o nic swego pracownika, oświadczyła, że zawiadomi o wypadku policję. Wówczas Levasseur wyciągnął rewolwer i strzelił do kobiety, kładąc ją trupem na miejscu. Z zimną krwią morderca wyrwał z rąk swej ofiary torebkę i przywłaszczył sobie znajdujące się w niej pieniądze. Torebka zawierała około 800 fr. Zbrodnairz opuścił mieszkanie p. Boet, zamykając za sobą drzwi na klucz. Celem upozorowania napadu od zewnątrz, Levasseur wybił drzwi w kurniku, jakby chciał tym wprowadzić w błąd policję i dać do poznania, że złoczyńcy dostali się tą drogą na fermę. Zmyliwszy w ten naiwny sposób poszlaki przeciwko sobie, Levasseur znikł z horyzontu. Aresztowano go jednak po dłuższych poszukiwaniach w Valognes (dep. Manche) i odstawiono do Lille. Przyparty do muru, Levasseur przyznał się do winy. Onegdaj stanął przed obliczem sędziów przysięgłych. Zbrodniarz okazywał wielką skruchę i popłakiwał podczas zeznań. Wynikało z nich, że Levasseur był ofiarą złego przykładu i złego wychowania, gdyż rodzice jego nie żyli ze sobą i młody Levasseur wycierał różne kąty, dopuszczając się różnych przestępstw. Jak sam zeznał p. Boet była dla niego bardzo dobrą chlebodawczynią, zamordował zaś ją, jak twierdzi, dlatego, że stracił zupełnie głowę pod wpływem obawy, że kradzież jego zostanie odkryta. Przewodniczący sądu zauważył słusznie, że gdy chodziło o ograbienie leżącego na ziemi trupa i wysiłki zatarcia za sobą śladów, to nie widać wcale, żeby Levasseur rzeczywiście stracił głowę. Sąd po naradzie wydał wyrok skazujący mordercę na karę śmierci.

List odręczny króla greckiego do prezydenta Rzplitej.



Prezydent RP. przyjął na Zamku posła greckiego w Warszawie min. Collasa, który wręczył Panu Prezydentowi odręczny list króla Grecji Jerzego II-go, pozostający w związku z podpisanym niedawno między Polską a Grecją układem, przedłużającym polską linię lotniczą z Salonik do Aten. List w treści swej bardzo serdeczny, jest odpowiedzią na list Prezydenta RP., który został doręczony królowi greckiemu z okazji uroczystego otwarcia w Atenach polskiej linii lotniczej. Zdjęcie nasze przedsta wia moment audiencji, po doręczeniu listu królewskiego.

Stanisław BROCHWICZ

REKINY

Powieść współczesna. 2

STRESZCZENIE.

Pani Zofia Zielińska, żona warszawskiego przedsiębiorcy budowlanego i milionera, bawiła ze swoją córką Mirosławą, studentką medycyny, na Capri. Mira nie była zaręczona, a matka starała się przedstawić w korzystnym świetle szereg wspólnych znajomych.

* * *

— Chcesz wiedzieć, więc proszę cię bardzo... Chociażby Roman Markowski.

— Czy dlatego, że jest powieściopisarzem?

— A nawet tak.

— A ja, mamo, jestem zdania, że właśnie dlatego nie jest nim.

— Masz o nim zbyt ostry sąd, jak zresztą o wszystkich konkurentach do twojej ręki, Roman Markowski jest teraz najpoczytniejszym w Polsce i znanym w całej Europie autorem.

— Matuszka czy Landru, są również znani, choć jeden był zbrodniarzem powodującym katastrofy kolejowe, a drugi mordercą kilkunastu żon.

— Chcesz powiedzieć, że ci nie imponuje sława i poklask tłumów?Zgadzam się z tobą. Ale co powiesz o księciu Olgierdzie Sławskim?... Przecież to...

Mira wybuchnęła głośnym, srebrzystym śmiechem. Jej wesołość drżała w powietrzu wraz ze słonym powiewem idącym od morskiego brzegu.

— Dobre sobie!... Sławski byłby bardzo zajmującym człowiekiem, gdyby...

— Jest bardzo wykształcony, jak na swoją trzydziestkę...

— Tak, bardzo być może, że jest wykształcony, ale nie mogę za to ręczyć, gdyż nigdy nie słyszałam, by rozmawiał o czym innym, niż o swoich przodkach. Babka była Włoszka, prababka — Niemką, a matka Czeszką, ojciec Polakiem, a dziadek był za pierwszym razem żonaty z Angielką... Często mam ochotę powiedzieć mu, że nic, poza wadami tych wszystkich ras, nie łączy w sobie oryginalnego. Nie, mamo, mężczyźni tego pokroju nie odpowiadają mi pod żadnym względem.

— A co powiesz o Jerzym Zaborowskim? — znienacka zagadnęła pani Zofia.

— O Zaborowskim... co powiem? — ciemna łuna przesunęła się na twarzy Miry — cóż... to bardzo dzielny i sympatyczny człowiek, który jest bardziej inżynierem, niż...

Niż co?

— Nic... Ot, po prostu jest zbyt zajęty interesami i tenisem, abym mogła poznać istotne cechy jego charakteru.

Przy ostatnich słowach dreszcz przebiegł przez ciało Miry, a twarz jej nabrała posępnego wyrazu.

— Tobie, zdaje się, zimno, może wejdziesz do pokoju?

— Ale skądże znowu, mamo...

Istotnie dreszcz przebiegł Mirę na wspomnienie czyichś wielkich, zalotnych oczu, jakby specjalnie wprawionych w martwą, prawie nieruchomą twarz. Przypomniało się jej, spojrzenie wielkich zielonych oczu, należących do Haliny Zaborowskiej, rodzonej i jedynej siostry Jerzego.

Mira zaczęła mówić na inny temat:

— Mamusiu, skoro musimy wracać, to pewnie odpadnie już to, coś mi przyrzekła?

— Co?

— Zobaczenie Konstantynopola choćby przez jeden, albo dwa dni.

— Ależ owszem, w powrotnej drodze zatrzymamy się w Konstantynopolu nawet przez cztery, lub pięć dni. Tyle czasu jeszcze mamy, byś mogła zwiedzić to piękne miasto.

Mira zerwała się z leżaka i ucałowała upudrowane policzki matki.

— Jakaś ty dobra i kochana, mamusiu. Tak marzyłam o tym, by zobaczyć Konstantynopol.

— Dobrze już, dobrze. Jutro z rana przygotowujemy się do wyjazdu — powiedziała matka, głaszcząc główkę córki i przyglądając się jej zgrabnej, dziewczęcej postaci, rozkwitającej pełnią kobiecej dojrzałości.

ROZDZIAŁ II.

Konstantynopol... Stambuł... Przepiękna stolico Bliskiego Wschodu, oto wraz z powodzią różnojęzycznego i różnokolorowego tłumu przybyły dwie podróżniczki — dwie podróżne dalekiego Lechistanu (tym mianem Turcy nazywają Polskę) — przybyły podziwiać twe skarby.

Pani i panna Zielińskie właśnie teraz wysiadają z włoskiego statku, aby na małej motorówce, przecinającej wody Bosforu również pod czerwono - biało - zieloną flagą ojczyzny Dantego przewieźć na brzeg pasażerów i rzucić ich tam na pastwę słodkich, lecz okrutnych agentów hotelowych, specjalistów od wymiany cudzoziemskiej waluty, różnych handlowców i niebieskich ptaków, od których roi się wielkie miasto.

I już po wszystkim. Autocar, naprawdę wytworny wóz, mogący pomieścić szesnaście nieskazitelnie wyglądających osób, lub nieskazitelnie ubranych hochsztaplerów na wielką międzynarodową miarę, wiezie gości z Galaty, która położona nad samym Bosforem, jest handlową dzielnicą Konstantynopola — pod górę... Maszyna sapie i stęka, coraz to jakiś fez w ostatniej chwili wymyka się spod przed nich kół samochodu. Jedziemy na Pera. Tam na górze, nad Galatą, położona jest europejska dzielnica — Pera. Ruchem, sklepami, oszustwami, nakładami pism, prostytucją, wieczorną iluminacją i wielu innymi rzeczami, o których nie godzi się tutaj wspominać, konkuruje z największymi metropoliami cywilizowanej Europy.

Matka z córką zamieszkały w „Pera - Palace - Hotel". Mundur szwajcara w „Pera - Palace" bardziej kapie od złota, niż mundur portiera w hotelu „Savoy" w Londynie.

Ponieważ pani Zielińska była zmęczona, krótką zresztą i niezbyt burzliwą podróżą morską, więc postanowiono, że dopiero nazajutrz obie panie w towarzystwie hotelowego przewodnika, zwiedzą miasto i bliżej poznają się z urokiem egzotycznej stolicy Wschodu.

Nazajutrz rano, panie Zielińskie spożyły śniadanie u siebie w pokoju, po czym kazały wezwać przewodnika, który miał je zapoznać z Konstantynopolem.

Po chwili we drzwiach zjawił się przewodnik.

— Dzień dobry paniom — odezwał się najczystszą polszczyzną, wprawiając je obie w najwyższe zdumienie.

— Dzień dobry panu — odparła pani Zofia — z wymowy wnioskuję, że nie jest pan przewodnikiem, władającym kilkudziesięcioma językami, lecz Polakiem pracującym tutaj w charakterze przewodnika?

— I nie myli się pani wcale — uśmiechnął się przewodnik, obnażając przy tym dwa rzędy oślepiająco białych równych zębów. — Jestem Polakiem, pracuję tutaj od dwu lat w charakterze przewodnika. Poprzednio pracowałem w tym samym charakterze w hotelu „Bawaria" w Genewie oraz w Londynie w...

— Jest więc pan przewodnikiem po całym świecie?

— Owszem, nie jest to takie trudne, gdy się zważy, jak małym jest świat.

Nić sympatii była nawiązana. Panie dowiedziały się, że on ma na imię Karol oraz że teraz pojadą na Galatę, obejrzą rynek rybny, parę starych meczetów, a później przepłyną kajakiem przez Bosfor, by w ten sposób dostać się do właściwego Stambułu, którego jeden brzeg jest prawdziwie turecką, a drugi niby europejską dzielnicą...

Pan Karol, trzydziestoparoletni mężczyzna, wysokiego wzrostu, krępo zbudowany brunet, był ubrany w pięknie skrojony, elegancki garnitur zielonkawego koloru. Zielony jedwabny krawat. Twarz smagła, namiętny wykrój ust. I... Halina Zaborowska, siostra Jerzego, o którym rozmawiały panie na Capri, znowu przypomniała się Mirze. Tak... ten człowiek mający oprowadzić ją i jej matkę po Stambule, ma oczy Haliny. Dziwne. Mira ma takie uczucie, jakiego doznawała kiedyś w Warszawie, gdy czuła na sobie wzrok Haliny. Mimowoli jakby lekki dreszcz przebiegł jej istotę. Postanowiła więcej o tym nie myśleć i nie zwracać uwagi na oczy Karola. Postanowiła nie myśleć o jego niepokojącym spojrzeniu. Po prostu nie będzie mu więcej patrzyć w oczy...

...Teraz zajechali przed stary meczet Aja - Sofia.

Gdy się już zapłaciło siedem i pół piastrów za to, że sędziwy Turek wypożyczył dla naszej trójki trzy pary obszernych pantofli, możemy wejść do świątyni.

Karol okazał się umiejętnym i nadzwyczaj zajmującym przewodnikiem, który potrafi o wszystkim mówić w bardzo prosty i nadwyraz ciekawy sposób. Wprawdzie Mira coraz częściej czuła na sobie niepokojące spojrzenia jego zielonych oczu, udawała jednak, iż obchodzi ją wyłącznie to, co w tej chwili wraz z matką ogląda.

— Pozwolą panie, że się zbliżymy do tego filaru — powiedział uprzejmie przewodnik z szacunkiem skierowując kroki pani Zofii ku jednemu z filarów, niczym się nie różniącymi od innych, zajętych od szeregu wieków wspieraniem stropów potężnej świątyni.

— Cóż tam ciekawego chce nam pan pokazać? — zapytała pani Zofia.

— Bodaj najciekawszą rzecz w tej świątyni. O, tam... — wskazał ręką w górę, zadzierając wysoko głowę. — Widzą panie to odbicie ręki? Otóż to jest ślad dłoni. Jak panie mogą się naocznie przekonać, jest tam odbicie pięciu palców i całej dłoni.

— Ten ktoś miał silną rączkę, jeśli sobie mógł pozwolić wybić tego rodzaju ślad ku wiecznej rzeczy pamiątce — zauważyła Mira. — Któż to zrobił?

— Otóż właśnie o to sprzeczają się dwa narody. Turcy dowodzą, że to dłoń sułtana Izmaiła, inni twierdzą, że to nawet sam Mahomet zrobił ten znak na dowód, że ta świątynia ma być po wieczne czasy muzułmańską; Grecy zaś dowodzą, iż ślad swej dłoni zostawił cesarz bizantyjski, Konstantyn Wielki. Zdania są podzielone, a jedni i drudzy przysięgają, że jedynie ich twierdzenie jest istotną prawdą — uśmiechnął się Karol. Zauważył on, iż w trakcie tych wyjaśnień Mira oddaliła się ku małemu portykowi, gdzie w mroku cichy pogrążony grób, krył w swych kamiennych ścianach ciało jakiegoś poważnego marabuta, zmarłego zapewne przed kilku wiekami.

I nic nie mówiąc, zostawiwszy pogrążoną w zamyśleniu panią Zofię, kilku kocimi krokami oddalił się w kierunku niszy, w której teraz Mira przyglądała się grobowi świętego.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Władze lotnicze badają obecnie sprawę budowy w Warszawie lotniska przeznaczonego specjalnie dla celów lotnictwa turystycznego, sportowego i komunikacyjnego. Stały rozwój sportu lotniczego oraz lotnictwa komunikacyjnego powoduje, że lotnisko na Okęciu przeznaczone równocześnie dla celów komunikacyjnych i wojskowych staje się już za ciasne. Poza tym wskazana jest separacja lotnictwa cywilnego i wojskowego. Jako teren pod przyszłe lotnisko komunikacyjne i sportowe najbardziej nadaje się Gocławek. Tam bowiem znajdują się większe obszary mało przydatne pod budownictwo mieszkalne ze względu na niskie położenie i konieczność przeprowadzenia bardzo kosztownych robót odwadniających. Jeśli nawet zapadnie decyzja budowy tam lotniska to trzeba będzie tereny zmeliorować i zdrenować. Gocławek posiada obecnie połączenie z Warszawą, wzdłuż Wału Miedzeszyńskiego, po którym biegnie szosa asfaltowa obecnie poszerzana. Poza tym przewidziane jest przeprowadzenie szerokiej ulicy, która rozpocznie się od dworca Wschodniego, przejdzie pod jego torami, przetnie wschodni brzeg jeziora Kamionkowskiego i parku Paderewskiego, al. Waszyngtona i pójdzie trasą projektowanej al. Międzynarodowej na końcu której stanie gmach przyszłego portu lotniczego. Dzięki tej arterji przyszłe lotnictwo uzyska połączenie z dworcem Wschodnim, długości 3,5 km. Będzie to odległość znacznie mniejsza, niż odległość lotniska na Okęciu od dworca Głównego (8 km.)

Koła wagonów przecięły górnika na cztery części.

Z CHORZOWA donoszą:

Straszny wypadek śmierci górnika wydarzył się w podziemiach kopalni węgla „Św. Jacek" w Chorzowie. Około godziny 14.40 na jednym z chodników przejeżdżał pociąg kopalniany, na którym siedział konwojent, Paweł Bartoszek z Chorzowa.

W pewnej chwili Bartoszek zeskoczył z wagonu, zamierzając przełożyć zwrotnice. Biegnąc wzdłuż toru, został wskutek nieostrożności pochwycony przez lokomotywę i wleczony na dłuższej przestrzeni.

Następnie wpadł pod koła lokomotywy które przecięły ciało Bartoszka na 4 części. Bartoszek poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki odstawiono do miejscowej kostnicy.

Krateczki.

CNOTLIWY LOPEK.

NIEUDANY ATAK.

To mleko z wełny.... Tfu... przepraszam: wełna z mleka nie przestaje mnie interesować. Ciągle myślę o tym, jak będzie świat wyglądał w roku 1937, gdy pierwsza fabryka lanolitu zacznie wyrabiać wełnę z mleka i krawcy zaczną nam szyć mleczne garniturki. To będzie niewątpliwie przewrót nawet w stosunkach towarzyskich ludzi.

Naprzykład goście umawiają się na brydża. Trzech już jest a czwarty nie przychodzi. Czekają, czekają, wreszcie telefonują do czwartego.

— No panie drogi, co się z panem dzieje. Czekamy już godzinę przy stoliku, a pan jeszcze siedzi w domu?

— Nie mogę wyjść.

— Co się stało? Dlaczego?

— Ubranie mi zsiadło...

W sklepach rozmowy także będą miały zupełnie inny przebieg niż dotychczas. Wchodzi klient i oznajmia:

— Proszę o trzy metry kamgarnu z kożuszkiem.

Inny znowu będzie wybierał i grzebał się w towarach przez godzinę, grymasząc ciągle:

—Nie, proszę pana, ten granatowy jest zbyt wodnisty.

— Ależ nie, skądże, zdaje się panu, to wcale nie jest wodnisty materiał, przeciwnie, szanowny panie, to jest można powiedzieć nie mleczna, lecz całkiem śmietankowa wełna....

— Nie, nie mam zaufania. Niech - no mi pan jeszcze pokaże ten marengo....

— Proszę bardzo.

— Hmm... czy on nie jest trochę przypalony?

— Przypalony? Co też szanowny pan mówi,.. to jest czysta wełna z mleka elektrycznie przegotowanego, tak że o przypaleniu mowy nie ma. Gotujemy mleko w zupełnie czystych naczyniach i tak urządzonych, że o przypaleniu się mleka mowy nie ma.

Naturalnie wełna, to tylko pierwszy etap w przewrocie ubraniowym. Później, niedługo po tym sądzę, będziemy już mieli także i inne działy garderoby.

Gość przychodzi do kuśnierza i prosi:

— Proszę mi pokazać jakieś dobre futro z kożuszka.

Słowem będzie ciekawie, wesoło i wreszcie: coś nowego. Przyznam ,że jestem z tego bardzo zadowolony. Całe życie nosić ubrania z jednej i tej samej wełny, to stało się nudne. Przypuszczam, że i owce zresztą także chętnie przerzucą się z wełny na mleko. Mleko owcze może się okazać równie dobrym surowcem, jak owcza wełna. Dlaczego nie dać owcom tej szansy? Można spróbować?

Na razie faktem jest, że owce mają zmartwienie. Nagle taka groźba redukcji, to przykre.

A propos zmartwień, jedna historyjka o zmartwieniu pani Kugelszwanc. Kugelszwancowa ma córeczkę. W wieku w sam raz do małżeństwa. Nawet parę lat więcej. Kugelszwancówna oświadczyła rodzicom, że wyjdzie tylko za lekarza, rodzice pochwalili ten zamiar, zapraszali wielu lekarzy na kolację, ale panna Kugelszwanc, nie mogła się zdecydować na wybór. Martwiło to bardzo mamusię Kugelszwanc która wreszcie postanowiła odbyć z córką poważną rozmowę.

— Więc chcesz ostatecznie wyjść za lekarza?

—Tak.

— Za internistę?

— Nie.

— Za laryngologa?.

— Nie.

— Za chirurga?

— Nie.

— No więc za kogo ostatecznie?

— Za konsylium.

MIŁOŚĆ.

Leopold Woźniak przechodził ul. Marysińską, gdy nagle zaczepiła go prostytutka Małgorzata Rawska. Lopek załatwił odmownie propozycję Małgosi, która zdenerwowana, nawymyślała mu szpetnie od takich i owakich. Lopek wezwał posterunkowego, który spisał protokół zaś Sąd Grodzki skazał Małgorzatę Rawską na 4 miesiące aresztu.

Jerzy Krzecki.

Wyrozumiały sędzia uwolnił dziewczynę od winy i kary.

Z FORDONU donoszą:

Niezwykła niespodzianka spotkała 32-letniego robotnika Leona Kowalkowskiego z Fordonu. Powracając w godzinach popołudniowych po ukończonej pracy do domu niemało się zdziwił, gdy przed bramą domu, w którym mieszkał, zauważył małą dziewczynkę, bawiącą się w piasku. Mimo usilnych poszukiwań, matki dziecka nie odnaleziono, wobec czego, gdy wieczór zapadł, robotnik, nie mając serca pozostawienia dziecka bez opieki, zajął się opuszczoną dziewczynką. Robotnik zmuszony był dziecko nakarmić, umyć i położyć do łóżka.

Następnego dnia Kowalkowski podjął dalsze poszukiwania za matką dziewczynki i przeraził się gdy się dowiedział, że dziewczynka, którą się zaopiekował, była jego własnym dzieckiem nieprawego łoża, liczącym

przeszło roczek.

Jak się okazało, matka dziecka 24-letnia Józefa K., z którą wspomniany robotnik utrzymywał stosunki miłosne, w bezgranicznej rozpaczy pozbyła się dziecka. Rodzice młodej kobiety bowiem wygnali ją z dzieckiem z domu, gdyż kochanek

nie chciał dziewczyny poślubić.

Nie widziała więc żadnej innej drogi wyjścia, jak dziecko podrzucić przed domem kochanka. Ojciec dziecka, aczkolwiek zmuszony był przyjąć dziecko w swym domu, zrobił doniesienie karne do prokuratora na młodą matkę dziecka, oskarżając ją o podrzucenie dziewczynki.

Matka dziecka ze łzami w oczach przedstawiła sądowi całą tragedię. Cóż miała zrobić, skoro ojciec nic nie chciał wiedzieć o dziecku, a rodzice wygnali ją z domu?

Wyrozumiały sędzia uwolnił oskarżoną od winy i kary, dając zarazem ojcu dziecka dobrą nauczkę, jak właściwie powinien się zachowywać w stosunku do matki i dziecka.

—oOo—

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 2 LISTOPADA.

Raszyn.

12.03 Koncert zespołu Stefana Rachonia
12.00 „Matka Orkana" — wspomnienie pośmiertne (audycja z Krakowa)
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 „Rozmowa ze śmiercią" — oratorium na Dzień Zaduszny (z Poznania)
17.15 „Konarski i Komisja Edukacji Narodowej"— odczyt
17.30 Programy lokalne
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Wiadomości sportowe
18.20 Programy lokalne
18.50 Teatr ludowy przy pracy — pogadanka — Łódź nadaje audycję lokalną
19.00 „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego (akt III)
20.00 Audycja strzelecka
20.30 „W dzień święta Umarłych". Pieśni odśpiewa Maria Trąmpczyńska (alt) — z Poznania
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Pogadanka aktualna
21.05 Programy lokalne
21.55 Recital fortepianowy Z. Rabcewiczowej
21.55 Utwory organowe w wykonaniu Władysława Widowskiego
23.00—23.30 Programy lokalne dla W.wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

13.00 Muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Rozmowa z dziećmi na temat „Zbliża się zima"
15.55 Muzyka dla dzieci — płyty
16.05 Muzyka z płyt
17.30 Muzyka z płyt — z Warszawy
18.20 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego— płyty
18.45 Łodzianin na szerokim świecie. Felieton pt. „Od Bytomia do Gdańska"
21.05 Muzyka religijna — płyty z Warszawy

WTOREK, 3 LISTOPADA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakow
12.03 Programy lokalne
12.50 Dziennik południowy
13.00—14.00 Przerwa dla Krakowa
13.00—14.30 Przerwa dla Lwowa
13.00—15.00 Przerwa dla Warszawy
14.00—15.00 Przerwa dla Katowic, Poznania, Torunia i Wilna (dla Łodzi do g. 14.57)
15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Skrzynka P. K. O.
16.30 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego — ze Lwowa
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — „powieść mówiona"
17.15 Koncert solistów
17.50 „Zainteresowania sportowe Symforiana Drucika" — monolog
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 Sport w miastach i miasteczkach — pogadanka z Torunia
18.20 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Czy praca kobiet zwiększa bezrobocie? — dyskusja
19.20 „Pojedziemy na łów" — audycja muzyczna z Poznania
20.00 Polska na Międzynarodowym kongresie śpiewu kościelnego we Frankfurcie nad Menem — reportaż z Poznania
20.10 Drugi koncert O. R. M. U. Z.-u
W przerwie o g. 20.45 Dziennik wieczorny oraz Pogadanka aktualna
21.40 „Odgłosy Podhala" — audycja muzyczna z Poznania i Warszawy
22.30 „Przeładowanie słowa w literaturze dzisiejszej" — szkic literacki
22.45 Muzyka taneczna małej orkiestry P. R.
23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.25 Parę informacji
7.30 Program na dziś
7.35 Muzyka z płyt — z Warszawy
12.03 Opery romantyczne z płyt — z Warszawy
12.40 Muzyka z płyt
13.00 „Godzina w Hiszpanii" — muzyka z płyt
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Ubezpieczenia na wypadek braku pracy pracowników umysłowych — odczyt
15.55 O wszystkim po troszku
16.00 Piosenki w wykonaniu Marty Eggerth — płyty
18.20 Rozmowa z radiosłuchaczami
18.30 Piosenki w wykonaniu chóru Juranda (płyty)

—oOo—

50 owiec, świń i gęsi porwały rolnikom wilki.

Z WILNA donoszą:

Na granicy sowieckiej w miejscowościach wsi Janki, Osowo i Gnieździłowo, w pow. dziśnieńskim pojawiły się masowo wilki, wyrządzając ogromne szkody rolnikom przez porywanie inwentarza żywego. Jak wynika ze skarg gospodarzy tych wsi, wilki porwały około 50 sztuk owiec, świń i gęsi z pastwisk. Aby uchronić dobytek włościanie tych wsi wystawiają warty. Ludność miejscowości zagrożonych plagą wilków złożyła podanie do starostwa z prośbą o zarządzenie obławy myśliwskiej, zobowiązując się do bezinteresownego udziału w postaci t. zw. nagonki.

Należy podkreślić, że osiedla te są rokrocznie terenem masowego napadania wilków, które przychodzą z lasów położonych na terenie Rosji Sowieckiej.

Bezpłatny koncert.

Staraniem Wydziału Oświaty i Kultury wespół z Łódzkim Towarzystwem Muzycznym i Łódzką Orkiestrą Filharmoniczną — w dniu 8 listopada rb. o godzinie 12 odbędzie się w sali teatru „Rozmaitości" przy ul. Cegielnianej nr. 27 drugi bezpłatny koncert dla członków związków zawodowych i słuchaczów miejskich kursów dla dorosłych.

Program wypełnią: Prelekcja prof. Wacława Lewandowskiego oraz muzyka operowa.

Wykonawcy: Łódzka Orkiestra Filharmoniczna pod dyrekcją prof. Teodora Rydera i p. Eugeniusz Szumpich — śpiew.

MATEI ROUSSOU.

EMERYTURA.

Z pewnością pracował tutaj w przybliżeniu już od czterdziestu dwóch lat?... Zaangażowany przez starego Gourgouxa w siedemnastym roku życia, Juliusz Fenouil z czasem nauczył się fachu. Och! fachu. słuszniej byłoby mówić o „fachach" w liczbie mnogiej. Kawiarnia „Pod Białym Koniem", znajdująca się na placu, była jednocześnie kawiarnią, sklepem i salonem fryzjerskim, gdyż goście przychodzili tutaj golić się, a niekiedy również zamawiali drugie śniadanie. Nie codziennie, oczywiście, ale trzeba było zawsze być przygotowanym, by w potrzebie móc przyrządzić „śniadanko" dla przejezdnego komiwojażera lub przygodnego turysty.

Mając lat trzydzieści, po ślubie swym, Fenouil został właścicielem „interesu".

Zajął się przede wszystkim uporządkowaniem piwnicy, gdzie znalazł niejedną butelczynę przedniego, starego wina. Przystąpił do odnowienia lokalu w stylu nowoczesnym, wydawnictwa kolorowych i zwykłych widokówek, ilustrujących miasteczko i jego okolice. I, naturalnie, na jednej z pocztówek umieszczona była kawiarnia „Pod Białym Koniem".

Słowem: Juliusz Fenouil był człowiekiem pomysłowym i zaradnym Ponadto lubił ład, pracę i towarzystwo ludzi, a będąc z gruntu uczciwym człowiekiem, cieszył się powszechnym uznaniem.

W miasteczku istniała jeszcze druga kawiarnia: „Pięciu Lądów". Mimo pompatycznej nazwy nie robiła dobrych interesów. Z zapadnięciem nocy tonęła w ciemnościach, podczas gdy lokal Juliusza Fenouila jaśniał światłem do dziesiątej, nawet do jedenastej wieczorem, jak cenny klejnot na tle ciemnej szaty nocy.

Sytuacja kawiarni „Pod Białym Koniem" była tym szczęśliwsza, że Małgorzata, młoda małżonka Juliusza, była kobietą, lubiącą czystość i porządek, pracowitą i oddaną. Ona to, zresztą, pełniła funkcje fryzjera, a ludzie, idąc się golić, mawiali:

— Idę do „mamy Małgosi".

Jednak każda rzecz swój koniec mieć musi. Po czterdziestu dwu latach pracy zawodowej, wolno czuć się zmęczonym.

Pewnego dnia Juliusz Fenouil wyrzekł następujące dziwne słowa:

— Człowiek czuje zbliżenie się starości, jak odczuwa się chłód po zachodzie słońca. Bliżej mi już do sześćdziesiątego niż do pięćdziesiątego dziewiątego roku życia. Zresztą lata dają się we znaki nie tylko mnie, lecz i żonie mojej: nogi tracą na sprężystości... A również i wczesne wstawanie, jak i późne kładzenie się do łóżka nie jest odpowiednie dla naszego wieku. Trzeba będzie sprzedać. Pójść na emeryturę. Och! dobrze zasłużoną, to prawda!

Zaczął rozglądać się za następcą.

Poszło to prędzej, niż sądził. Nabywcą kawiarni został dawniejszy klient lokalu, który znał go dobrze. Zgodzono się bez trudu.

Kiedy Fenouil po raz pierwszy mógł pospać dłużej, bez konieczności zerwania się wczesnym rankiem, wydało mu się to dziwne.

— Dobrze jest móc wyciągnąć się jeszcze na łóżku — rzekł do żony ze złośliwym uśmiechem, jak gdyby udało mu się nabrać swojego zastępcę.

Lecz szczerze mówiąc, trudno mu było leżeć spokojnie. Czuł potrzebę ruchu. Po godzinie, już nie wytrzymał i wyskoczył z łóżka. Umył się z hałasem w lodowatej wodzie.

— Poleż sobie jeszcze trochę, mamusiu — rzekł do żony. — Nie ma do czego się śpieszyć! Żadnej roboty... Jesteśmy rentierami...

Wyszedł z domu na filiżankę kawy, oczywiście do kawiarni „Pod Białym Koniem".

Dziwnego doznał uczucia, wchodząc tutaj w charakterze gościa.

— Dzień dobry, p. Rogadon! — zawołał z uśmiechem.

— Dzień dobry, p. Fenouil!

— Proszę o czarną kawę.

Nowy właściciel długo gawędził z nim informując się o jego zdrowie, a Fenouil denerwował się, myśląc: „Zaniedbuje innych gości!..."

Bowiem wszedł do lokalu nowy klient, a Rogadon nie śpieszył się z wykonaniem jego zamówienia, nie przerywając rozmowy z Fenouilem.

W końcu ten ostatni szepnął mu do ucha:

— Idźże usłużyć gościowi!

Fenouil z uwagą przyglądał się, jak następca jego pełnił swoje funkcje. Z przykrością stwierdził, że wykonywa je z nonszalancją, bez uprzejmości, wdzięku i zamiłowania. A następnie, nie napełniał szklanek należycie. Słowem: nie wywiązywał się z obowiązków swego fachu. Trzeba przecież mieć właściwy talent, poczucie w ręku, nalać szklankę tak, by gość pomyślał: „Kropelka jeszcze, a przepełniłby się kieliszek". Lecz pilnować trzeba także, żeby płyn nie przelał się poza brzeg...

Kilkakrotnie brała Fenouila ochota zastąpić nowego właściciela. Opanował się z trudnością.

Pojawiło się dwóch nowych gości, zamawiając butelkę czerwonego wina. I znowu Fenouli skonstatował, że Rogadon nie potrafi usłużyć dość szybko. Nie mogąc nadal stłumić swego niezadowolenia, porwał się, zrzucił marynarkę, zakasał rękawy koszuli i stanąwszy za bufetem, zastąpił Rogadona przy usłudze.

Oczy jego zajaśniały zwykłym blaskiem ręce wykonywały ruchy rytmem precyzyjnym i tanecznym, a uśmiech nie schodził mu z twarzy, gdy przyglądał się pijącym. Fenouil zapomniał całkowicie, że jest już niczym „Pod Białym Koniem". Ogarnęło go uczucie „patrona", podczas gdy nowy patron przyglądał się ze zdziwieniem i zadowoleniem.

Dopiero po wyjściu obu biboszów Juliusz powrócił do świadomości swej sytuacji. Naciągnął marynarkę i rzekł z finezyjnym uśmiechem:

— To wszystko!

W tych dwóch słowach kryła się głęboka treść. Znaczyły one:

— To wszystko, czego trzeba. Oto, jak należy brać się do rzeczy. Taki duch tutaj panować musi. Tak należy usługiwać gościom. I wiele innych rzeczy jeszcze.

Rogadon uśmiechał się bez przerwy. W końcu oświadczył:

— Jest pan zadziwiający, naprawdę!

— Ach! — odpowiedział Juliusz z powagą, unosząc wskazujący palec. — Trzeba ukochać swój fach. To wszystko!

Nazajutrz z rana Fenouil ponownie przyszedł do kawiarni „Pod Białym Koniem", nie po to oczywiście, by pomagać Rogadonowi, ale na kawę. Jednakże wobec licznych gości zmuszony był do okazywania pomocy nowemu właścicielowi kawiarni.

Wróciwszy do domu, rzekł do żony:

— Stanowczo mam zły charakter. Nie mogę znieść tej roboty. W jego wieku pracowałem inaczej.

Po południu powrócił raz jeszcze do kawiarni, by przekonać się, czy Rogadon skorzystał przynajmniej z jego nauki. Ale o! biada. Trud jego był daremny. Nauka jego okazała się głosem wołającego na puszczy. Warto też było krajać się w czworo... Następca jego był pełen litości:

— Zaprzepaści cały interes! — myślał Fenouil.

Więc nabrał zwyczaju codziennego odwiedzania kawiarni, wczesnym rankiem i zaraz po drugim śniadaniu zrzucał marynarkę i z zawiniętymi zawczasu rękawami brał się do roboty.

Pracował jak dawniej, lecz w mniemaniu swym tylko dyskredytował Rogadona.

— Cóżto? — zapytał go kiedyś jeden z dawnych klientów — objął pan kawiarnię z powrotem?

Fenouil uniósł prawy łokieć ruchem protestu:

— Co pan myśli? Nie głupim. Jestem emerytem. Życie płynie mi słodko jako rentierowi.

I był szczerze przekonany, że mówi prawdę

Tł. L. M.

SPORT.

DĄB BYŁ MOCNIEJSZY...

Po ostatnich rozgrywkach ligowych

Mistrzostwa piłkarskiej Ligi zostały ukończone.

Mistrza znamy już od paru niedziel. Ostatni dzień rozgrywek wyłonił wicemistrza (Wisłę) oraz drużynę, która wraz z Legią opuści Ligę. Zespołem tym jest Śląsk (Świętochłowice).

Do meczu z Garbarnią drużyna Śląska nie przystąpiła, bowiem krakowianie wyznaczyli sobie (jako gospodarze) początek gry na godz. 9.30 rano, bez zgody Śląska.

Stąd też konflikt, gdyż sędzia przybył na godz 9.30 i odgwizdał walkower na korzyść Garbarni.

Zdaniem naszym racja jednak jest po stronie Śląska, który trzymał się komunikatu Ligi, wyznaczającego mecz na godzinę 14.

O weryfikacji zawodów zadecyduje ostatecznie „zielony stolik", nic zmieni to w niczym faktu degradacji Śląska, który spadłby do klasy A nawet wtedy, gdyby pokonał Garbarnię.

Ambitna bowiem drużyna Dębu pokonała ŁKS. zapewniając sobie pozostanie w Lidze.

Miłą niespodzianką jest zdobycie tytułu wicemistrza przez Wisłę.

Niespodzianką w serii mniej ciekawych jest nowa porażka mistrza Ruchu, tym razem w meczu z Wartą. Zdaje się, że Ruch mając tytuł mistrza „w kieszeni", przestał się przejmować ostatnimi meczami. Ponadto ma siły nadwątlone dyskwalifikacjami graczy.

Pozostałe z ostatnich gier ligowych nie przyniosły żadnych sensacyj.

Przebieg meczów w ostatnim dniu mistrzostw był następujący:

KATOWICE:

DĄB — ŁKS. 3:1 (2:0).

Dąb, walcząc o utrzymanie się w Lidze, grał niezwykle ambitnie. Łodzianie grali b. nierówno. Słabsza niż zwykle była obrona, oraz pomoc, które nie zawsze umiały sobie radzić z atakiem przeciwnika. W pierwszej połowie zaznacza się przewaga Dębu. Po szeregu groźnych ataków Dąb zdobywa dwie bramki przez Kossnera i Zawieruchę. ŁKS. miał kilka dogodnych sytuacyj, jednak piłka stawała się łupem bramkarza. Po przerwie gra się wyrównała. Dąb, dopingowany przez widzów, nadal gra ambitnie. Ostatecznie obie drużyny zdobywają po bramce: dla ŁKS-u strzelił ją Herbstreich, zaś dla gospodarzy Ogórek.

Sędziował p. Kuchar.—Widzów 2500.

WARSZAWA:

WISŁA — LEGIA 3:2 (2:1).

Legia grała nietylko bez czterech „uciekinierów", lecz również bez Szczotkowskiego i Wypijewskiego. Pomimo to, drużyna warszawska grała naogół dobrze. W 10 min. prowadzenie dla Wisły zdobył Artur, po czym w 16 min. druga bramka padła ze strzału samobójczego (Kubera). Do przerwy Legia zdobyła bramkę przez Frankowskiego. Po przerwie Legia wyrównała przez Frankowskiego, jednak w 27 min. zwycięską bramkę dla Wisły strzelił Szewczyk.

Sędziował p. Lange. — Widzów 500.

W. HAJDUKI:

WARTA — RUCH 2:0 (2:0).

Niespodziewane zwycięstwo Warty było zasłużone. W pierwszej połowie Warta podyktowała tempo i uzyskała przewagę, zdobywając dwie bramki przez Genderę i Przybylskiego. Ruch wystąpił bez zdyskwalifikowanych Peterka i Wilimowskiego i grał mało ambitnie. Po przerwie nadal przeważała Warta, w której doskonale spisywała się pomoc i atak. Wynik jednak po przerwie nie uległ zmianie.

Sędziował p. Arczyński.

LWÓW:

POGOŃ — WARSZAWIANKA 2:0 (0:0).

Pogoń wystąpiła z pięciu rezerwowymi a m. in. bez Wasiewicza. Do przerwy gra jest nieciekawa i stoi na niskim poziomie, po przerwie Pogoń przeważa i zdobywa dwie bramki przez Luchtera i Matiasa.

Sędziował p. Schneider.

KRAKÓW:

GARBARNIA — ŚLĄSK 3:0 (walkower).

Garbarnia ustaliła początek gry o 9.30. Na tę godzinę drużyna Garbarni stawiła się na boisku, jednak Śląsk nie przybył wobec czego sędzia p. Romanowski odgwizdał walkower dla Garbarni. Śląsk zjawił się o godz. 14-ej po poł., gdyż na tę godzinę zawody wyznaczone były komunikatem Ligi.

Ostateczną decyzję w tej sprawie wyda Liga. Zachodzi możliwość powtórzenia zawodów.

Tabela gier jest zamknięta. Uwzględniamy w niej wynik 3:0, na korzyść Garbarni w nieodbytym meczu ze Śląskiem.

1) Ruch	18	24:12	50:53
2) Wisła	18	22:14	30:24
3) Warta	18	21:15	43:31
4) Garbarnia	18	21:15	32:27
5) Warszaw.	18	21:15	30:27
6) Pogoń	18	19:17	36:29
7) Ł. K. S.	18	19:17	37:32
8) Dąb	18	14:22	29:43
9) **Śląsk**	18	11:25	21:40
10) **Legia**	18	8:28	24:46

DWA MECZE

o wejście do ligi.

Sprawa awansu drużyn Cracovii i Amatorskiego KS. do Ligi przesądzona była wcześniej, to też ostatnie zawody (Cracovia — Brygada i Śmigły — AKS) nie mogły już, rzecz prosta specjalnie interesować szerszego ogółu.

Nie mniej Cracovia, jak i AKS, choć mogły bez obaw przegrać ostatnie mecze, zagrały pięknie, wykazując, iż do Ligi w r. 1937 wejdą zespoły godne tego zaszczytu.

Oto szczegóły zawodów:

KRAKÓW:

CRACOVIA — BRYGADA 4:1 (1:0).

Cracovia przeważała pod każdym względem. W pierwszej połowie dla Cracovii prowadzenie zdobył z rzutu karnego Korbas, po czym drugi rzut karny przestrzelił Szeliga. Po przerwie wyrównał dla Brygady Heine. Następnie Cracovia zdobyła dalsze trzy bramki przez Zębaczyńskiego, Chudzika i Korbasa. Sędziował p. Głowacz Widzów 3 tysiące.

WILNO:

AKS. — ŚMIGŁY 5:3 (1:2).

Mecz b. emocjonujący, ze względu na zmienne sytuacje i dużą ilość bramek. Zwycięstwo AKS-u było zasłużone. Bramki dla AKS-u zdobyli: Piątek 3 (w tym jedna z karnego) i Wostol 2. Dla Śmigłego bramki zdobyli: Skowroński i Pawłowski. Sędziował p. Kafliński.

Ostateczny stan tabeli rozgrywek jest następujący:

	gr.	st. pkt.	st. br.
1) Cracovia	6	10:2	15: 4
2) A. K. S.	6	9:3	19: 8
3) Śmigły	6	3:9	7:18
4) Brygada	6	2:10	3:14

Zmiana przepisów o przesiadaniu w tramwajach łódzkich.

Naprzód i najkrótszą drogą.

Dowiadujemy się, że Dyrekcja K. E. Ł. postanowiła wprowadzić pewne zmiany w przepisach o przesiadaniu podróżnych. Dyrekcja stwierdziła bowiem, że w bardzo wielu wypadkach podróżni nie stosują się do zasadniczego warunku, zezwalającego na przesiadanie tylko do pociągu, idącego w kierunku naprzód i to najkrótszą drogą, odbywając często podróże **okólne, przerywane,** a więc właściwie **— dwa przejazdy.** Wywoływało to ciągłe scysje między pasażerami a konduktorami i wprowadzało zamęt do normalnej komunikacji. Ponieważ dotychczasowy system oznaczania godziny i trasy na biletach przesiadkowych nie dawał dostatecznej gwarancji przestrzegania tych przepisów, Dyrekcja K. E. Ł., wzorując się na systemie, obowiązującym w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, zamierza wprowadzić zmiany następujące:

1. Przy nabywaniu biletu korespondencyjnego podróżny będzie podawał konduktorowi **dokąd** — do jakiego przystanku końcowego — jedzie, i to miejsce będzie oznaczane na bilecie, jako też przystanek, na którym ma się odbyć przesiadka.

2. Na bilecie korespondencyjnym będzie oznaczona godzina odbywanej podróży z dokładnością do pół godziny, a mianowicie: podróż, rozpoczęta naprz. o godz. 11.10, będzie oznaczona jako 11, rozpoczęta o godz. 11.20 — jako 11 i pół. Podróżny ma do dyspozycji całą godzinę czasu, wówczas, gdy w Poznaniu naprz. i Krakowie — tylko pół godziny.

Zmiany te mają uporządkować sprawę przesiadania, usuwając wieczne spory i scysje między pasażerami i konduktorami, a nie uszczuplając w niczem dotychczasowych uprawnień pasażerów. Bilet, upoważniający do przesiadania, ma bowiem umożliwić odbycie **jednej** podróży, do **jednego** celu, do którego brak komunikacji bezpośredniej, a nie, jak to się często zdarzało, dwóch przejazdów do różnych punktów.

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 12 do 15.

Nie boją się chłodu i deszczu.

Piłkarze klasy A jeszcze na boisku.

Piłkarze łódzkiej klasy A mieli wczoraj dużo pracy.

Zawody rozegrane zostały na błotnistych boiskach, podczas dżdżu.

Nie ochłodziło to jednak temperamentów. Zawody prowadzone były ambitnie i żywo, a w paru wypadkach wykazały wybitną poprawę formy drużyn.

W pierwszym rzędzie dotyczy to drużyn SKS. i Sokoła. Dobrą postawę wykazały również zespoły PTC. i Wimy.

Bardzo źle jest natomiast z rezerwą ŁKS i drużyną ŁTSG, która znów utraciła punkt.

Szczegóły 5-ciu spotkań przedstawiają się następująco:

Wima—ŁTSG 0: 0.

Obie drużyny wystąpiły w osłabianych składach, przy czym Wima miała zespół mocno odmłodzony. W 10 min. Lećmiński z Wimy uległ kontuzji i zespół fabryczny grał do pauzy w 10-tkę.

Poziom meczu był niski, do czego przyczyniło się również oślizgłe boisko. Wskutek słabej gry obrońców obu zespołów nie brakło ciekawych sytuacyj podbramkowych jednak niedyspozycja strzałowa napastników nie pozwoliła uzyskać bramki. W drugiej połowie przeważa ŁTSG, lecz wszystkie niemal strzały ataku idą na aut. W ŁTSG lepiej od swych kolegów grali Voigt i Mikołajczyk, zaś w Wimie najlepszy stosunkowo był bramkarz. Sędziował p. Raettig, widzów ok. 200.

S. K. S.—Widzew 2:1 (1:1).

SKS wystąpił w silnym składzie i w pierwszej połowie narzucił ostre tempo gry. — Widzew początkowo grał chaotycznie jednak pod koniec meczu przeważał i miał okazję wyrównać. W pierwszej połowie obie drużyny zdobyły po jednej bramce: S. K. S. przez Owczarka, zaś Widzew przez Bończyka. W drugiej połowie zwycięską bramkę dla SKS-u zdobył Maciejak.

P. T. C.—W. K. S. 1:1 (1:0).

W pierwszej połowie po równorzędnej grze prowadzenie zdobywa PTC. przez Szymańskiego. WKS nie peszy się jednak tą bramką i gra coraz lepiej, by w drugiej połowie całkowicie opanować sytuację. Częste ataki WKS-u przynoszą wyrównującą bramkę, zdobytą przez Maciaszczyka. Sędziował p. Andrzejak.

U. T.—Ł. K. S. Ib 6:1 (1:0).

Pomimo tak znacznej porażki, Ł. K. S. trzymał się przez dłuższy czas dobrze i w drugiej połowie do 20-ej minuty stan meczu brzmiał 1:1.

Po tym dopiero ŁKS opadł całkowicie na siłach i pozwolił strzelić sobie, aż pięć bramek. U. T. technicznie był zespołem przez cały czas lepszym. W bramce U. T. wystąpił Kowalski. Najlepiej u zwycięzcy grała pomoc z Pilcem na czele. Bramki dla U. T. zdobyli: Królasik 2, Świętosławski, Michalski, Bilariusz i jedna bramka padła ze strzału samobójczego obrońcy ŁKS-u.

Honorową bramkę dla ŁKS-u zdobył Urbański. Sędziował p. Szperling.

Sokół—Burza 1:0 (1:0).

Mecz zakończył się niespodziewanym zwycięstwem benjaminka klasy A., który grał bardzo ambitnie. W pierwszej połowie Sokół jest częściej przy piłce i już w 8-ej minucie zdobył zwycięską bramkę przez Zawadę. Do przerwy utrzymuje się przewaga Sokoła.

W drugiej połowie Burza stara się za wszelką cenę wyrównać, jednak pomimo przewagi nie udaje się to jej. Sędziował p. Stępień. Widzów przeszło 500.

Podajemy obecny stan tabelki, który mimo zarządzenia przerwy zimowej w rozgrywkach, ulegnie zmianie ze względu na to, iż dograne zostaną zawody zaległe (Sokół —PTC, Widzew— Wiwa (PTC—Wima, PTC—Burza).

	gier	pkt.	st. br.
1) U. T.	7	12	17: 5
2) W. K. S.	7	9	19:10
3) Sokół	6	8	7: 4
4) Widzew	6	7	8: 8
5) Ł. T. S. G.	7	6	18:10
6) P. T. C.	4	5	6: 4
7) Burza	6	5	6: 9
8) S. K. S.	7	5	11:23
9) Ł. K. S. Ib	7	3	10:24
10) Wima	5	2	4: 9

W Elblągu dobrze, w Królewcu gorzej.

Zwycięstwo i porażka zapaśników łódzkich.

Reprezentacyjna drużyna zapaśnicza Łodzi walczyła w Elblągu z reprezentacją miasta, odnosząc piękne zwycięstwo w stosunku 18:6.

Następnego dnia łodzianie walczyli w Królewcu i zostali pokonani przez reprezentacyjny zespół miasta w stosunku 15:7.

I tak, Augustyniak w wadze koguciej pokonał na punkty Bergera, piórkowej Kawał I przegrał do Preisa, w lekkiej Kawał II położony został przez Bergena, w wadze półśredniej Hinz pokonał na punkty Niemca Wulfa, w średniej Jakubowski uległ Gadowskyemu, w półciężkiej Fiedler przegrał do Niemca Kliessmana, a w ciężkiej — Cymer leżał już w 3-ej minucie, powalony przez Brauna.

Zawodnicy nasi byli zmęczeni zawodami w Elblągu.

Przyjęcie drużyny łódzkiej zarówno w Elblągu, jak i w Królewcu, bardzo serdeczne.

Konsul RP. w Królewcu przyjął obie drużyny śniadaniem.

PRZECIW IMPREZOM SPORTOWYM

W PORZE NABOŻEŃSTW KOŚCIELNYCH.

CZĘSTOCHOWA, 2.11. — Katolickie Stowarzyszenie Mężów w Częstochowie uchwaliło protest, którego treść drukujemy poniżej:

„W dniu 25 października br. w godzinach przedpołudniowych, kiedy z racji święta Chrystusa Króla, tak uroczyście obchodzonego przez cały świat katolicki, odbywały się modły we wszystkich kościołach miasta Częstochowy, — u stóp Jasnej Góry na boisku Klubu Sportowego „Brygada" młodzież sportowa z klubów „AKS. Chorzów" i „Brygada" rozgrywała mecz piłki nożnej.

Ponieważ podobne postępowanie: 1) głęboko obraża uczucia religijne wszystkich wiernych Kościoła katolickiego; 2) odciąga ludność katolicką od praktyk religijnych nakazanych przez Kościół katolicki; 3) świadczy o bardzo niskiej kulturze religijnej Zarządów wymienionych klubów sportowych, które nie chcemy posądzać o rozmyślne działanie w rozbieżności z nakazami religii rzymsko-katolickiej, — do czego wielokrotność urządzania imprez sportowych w czasie odbywających się solennych nabożeństw pod Szczytem i w kościołach miasta Częstochowy — mogłaby nam dać słuszną podstawę — przeto niniejszym zgłaszamy uroczysty nasz protest przeciwko urządzaniu jakichkolwiekbądź zawodów sportowych przed godziną 13-tą w dni świąteczne i niedzielne na wszystkich boiskach sportowych miasta Częstochowy".

Za Zarząd:

Sekretarz: **(—) M. Święcki**

Wiceprezes: **St. Gawroński**

Asystent kościelny **(—) Ks. W. Mondry**

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. — Ludzie na krze.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Pieniądz to nie jest wszystko.
Adria — Pokusa.
Casino — Meyerling.
Corso I. Kocham wszystkie kobiety. II. Ludzie w tunelu.
Europa — Maria Stuart.
Grand Kino — Ostatni poganin.
Metro — Pokusa.
Miraż. — Pan Twardowski.
Przedwiośnie. Róża.
Palace — Dwa dni w raju.
Rialto. Ostatni akord.
Rakieta. Nie zapomnij o mnie.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

Jutro zjemy na obiad

Zupę szczawiową z jajkiem, pieczeń wołową z buraczkami. Kompot z jabłek.

My chcemy Cejzika!

Lwów również protestuje.

Lwowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny wystosował do Polskiego Związku Lekkoatletycznego energiczny protest przeciwko zwolnieniu trenera Cejzika. Lwowski Związek, występując w imieniu wszystkich klubów okręgu domaga się zatrzymania Cejzika jako trenera, który położył wielkie zasługi na polu rozwoju sportu lekkoatletycznego w Polsce.

Sport w kilku słowach

— Sensacją jest porażka, jakiej doznali bokserzy Warty poznańskiej w meczu mistrzowskim z drużyną HCP. w stosunku 6:10. Warta założyła protest przeciwko przyznaniu zwycięstwa Klimeckiemu nad Szymurą.

— W mistrzostwach piłkarskich okręgu śląskiego na czele kroczy drużyna Naprzodu (Lipiny). Będzie ona niewątpliwie kandydatem do Ligi w r. 1937.

— W Poznaniu liderem rozgrywek piłkarskiej klasy A jest zespół HCP.

W Warszawie odbyły się wczoraj dwa mecze o mistrzostwo drużynowe okręgu w boksie. Mecz Makabi — Polonia przyniósł walkover 16:0 dla Makabi, wskutek braku w Polonii trzech zawodników wag cięższych. Odbyło się pięć walk towarzyskich. Dla Polonii jedno zwycięstwo uzyskał Łukaszewicz, bijąc na punkty Rozenbluma. Pozatym z ciekawszych wyników należy zanotować znokautowanie Jańczaka przez Nebla i zwycięstwo na punkty Jakubowicza nad Damskim.

— W drugim meczu bokserskim o mistrzostwo drużynowe stolicy, drużyna CWS pokonała PZL 10:6.

Kapitan związkowy ŁOZB ustalił już składy drużyn reprezentacyjnych na zawody z Poznaniem i Pabianicami, które odbędą się w dniu 8 listopada.

Przeciwko Poznaniowi walczyć będą (od wagi muszej do ciężkiej): Grambe (KE), Bartniak, Czesławski, Woźniakiewicz (IKP), Wdowiński (H), Bartosiak (Zjedn.), Pietrzak (IKP) i Kłodas (Wima).

Wyjazd ekspedycji łódzkiej do Poznania nastąpi w sobotę.

Przeciwko Pabianicom Łódź walczyć będzie w składzie następującym: waga musza: Popielaty (IKP), waga kogucia Augustowicz (G), waga piórkowa: Faget (H) i Wojciechowski (G), waga lekka: Mikołajczyk (G), waga półśrednia Durkowski (IKP), waga średnia: Waldman (H) i waga półciężka Jaskóła.

ZAWODOWE KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE DLA RZEMIEŚLNIKÓW.

Izba Rzemieślnicza w Łodzi powiadamia, iż organizuje w Łodzi, Kaliszu i Piotrkowie Kursy dokształcające zawodowe dla kandydatów do egzaminu czeladniczego i mistrzowskiego, zastępujące ukończenie szkoły dokształcającej zawodowej. Na kursy przyjmowani będą wyłącznie: a) rzemieślnicy pracujący samoistnie i posiadający karty rzemieślnicze, b) kandydaci do egzaminu czeladniczego, którzy ukończyli 18 lat i trzyletnią praktykę terminatorską. Początek kursów dnia 16 listopada br., koniec w połowie marca 1937 r. Opłata za kurs wynosi zł. 25. Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczornych. Przyjmują zapisy i udzielają informacyj: W Łodzi: Izba Rzemieślnicza (Moniuszki 6) codziennie od 11-ej do 15-ej i od 19—20-ej. Polska YMCA (Moniuszki 4) w sprawach specjalnego kursu dla murarzy i cieśli codziennie od 8 do 22-ej. W Kaliszu Sekretariat Związku Rzem. Chrześcijan (Piekarska 13) codz. od 9 do 14-ej i od 16-ej do 19-ej. W Piotrkowie: Szkoła Dokształcająca Zawodowa (ul. Sienkiewicza 5) codz. od 18 do 20-ej.

Kandydaci do egzaminu czeladniczego z Łodzi, Kalisza i Piotrkowa, którzy nie ukończyli szkoły dokształcającej zawodowej, nie będą dopuszczeni do egzaminu, jeśli nie przejdą kursów organizowanych przez Izbę.

WINSZUJEMY.

Jutro. Hubertowi.
Wschód słońca 6.33.
Zachód słońca 16.07.
Długość dnia 9.34.
Ubyło dnia 7.15.
Tydzień 45.

BRAK BROMU WE KRWI grozi utratą zmysłów

Nowe metody leczenia obłąkanych

Pytanie, czy istnieje ścisły związek pomiędzy światem materialnym a życiem psychicznym, pasjonuje nie tylko filozofów, ale i w mniejszym stopniu przyrodników i lekarzy. Do niedawna zaledwie domyślaliśmy się wpływu czynników materialnych na psychikę człowieka. Dziś wiemy niemal dokładnie, na wagę czego i ile brakuje organizmowi człowieka w pewnych charakterystycznych stanach psychicznych dla przywrócenia równowagi. Jeszcze krok jeden dalej, a będziemy mogli przez podanie człowiekowi brakujących mu składników uczynić z pesymisty optymistę, a z szaleńca człowieka zdrowego.

Już dotychczasowa wiedza lekarska dostarczyła nam szeregu niezaprzeczonych obserwacyj świadczących o tym, że charakter, temperament, właściwości duchowe człowieka pozostają w ścisłym związku z obecnością względnie brakiem pewnych substancyj w organiźmie. Wymownym tego przykładem są naprzykład zaburzenia psychiczne, pozostające w związku z tarczycą, gruczołem o wewnętrznym wydzielaniu. Niekiedy gruczoł ten nie ulega dostatecznemu rozwojowi względnie ulega zwyrodnieniu. Dzieje się to u osób, cierpiących od urodzenia na „wole". Towarzyszy zjawisku temu znaczne

upośledzenie władz umysłowych

i duchowych (kretynizm). Rzeczą zastanawiającą było, że najwięcej wolowatych kretynów znajdywano zawsze wśród ludności okolic górskich. Dopiero bliższe badania wykazały, że cierpienie to pozostaje w związku z brakiem jodu w pożywieniu i w wodzie, gdyż podawanie zapobiegawcze dzieciom małych dawek jodu znacznie zmniejsza ilość tych schorzeń wśród ludności okolic górskich, ubogich w wodę zawierającą jod.

Widocznie jod jest materiałem koniecznie potrzebnym do normalnego rozwoju naszej psychiki. Przeciwnie natomiast nadmiar jodu w organiźmie, występujący w innych schorzeniach tarczycy, prowadzi do nadmiernej pobudliwości nerwowej i przyczynia się do powstania innych obrazów chorobowych. Widzimy to na przykład tak często w tak zwanej „chorobie Basedowa".

Do rzędu takich samych zjawisk należy okresowa zmiana procesów psychicznych u kobiet w ciąży, w czasie klimakterium i menstruacji, gdzie wiadomą jest rzeczą, że wydzielanie wewnętrzne innych znowuż gruczołów dokrewnych uległo zmianie. I tu brak lub nadmiar wydzieliny warunkuje pewne stany psychiczne. Największe jednak zainteresowanie budzą choroby umysłowe, gdzie różnica pomiędzy stanem zdrowia i choroby jest jaskrawa, a przyczyna zachorowania dość ciemna. Do tej właśnie dziedziny odnoszą się badania prof. Zondeka i d-ra Biera, znakomitych uczonych, głośnych z szeregu innych badań i odkryć w medycynie.

Zauważyli oni mianowicie ciekawe zjawisko. Wykonywując przez dłuższy okres czasu analizy bromu we krwi osób umysłowo-chorych, stwierdzali stale zmniejszanie się zawartości bromu. W psychozie maniakalno-depresyjnej znajdowało się we krwi tylko 40 — 60 procent normalnej zawartości bromu. Początkowo nie chcieli oni wierzyć własnym obserwacjom i polecili, by dano im do analizy

krew szeregu chorych,

nie uwiadamiając ich uprzednio o rozpoznaniu. Jednakże po wykonaniu analizy w kierunku ustalenia ilości bromu stale mogli określić, która krew należy do chorego na psychozę maniakalno-depresyjną. Subtelność tej próby była nawet tak daleko posunięta, że pozwoliła na poprawianie rozpoznania przy źle postawionej diagnozie.

W dalszym rozwoju badań udało im się wykazać, że przysadka mózgowa gruczoł o wewnętrznym wydzielaniu, mieszczący się w czaszce, jest tym narządem który oddaje brom do krwi. Produkuje on pewien hormon, w skład którego wchodzi i brom. Brak tego hormonu, względnie niedostateczna produkcja tegoż, cechuje wystąpienie choroby umysłowej, noszącej nazwę psychozy maniakalno-depresyjnej.

Odkrycie to posiada niezwykle doniosłe znaczenie. Wskazuje bowiem drogę do przyczynowego leczenia psychozy maniakalno-depresyjnej. Przez dostarczenie organizmowi brakującego mu hormonu przysadki mózgowej będziemy mogli wyleczyć tę ciężką chorobę umysłową. Widoki na szybkie urealnienie tej metody leczniczej są tym pomyślniejsze, że udało się już profesorom Zondekowi i d-rowi Bierowi wyosobnić z przysadki hormon, zawierający brom i że wobec tego zwiększenie produkcji oraz szerokie zastosowanie tego środka jest tylko zagadnieniem technicznym.

Wystawa plastyków polskich w Helsinkach.



W stolicy Finlandii w Helsinkach, została otwarta wystawa Plastyków Polskich, zorganizowana przez Polski Akademicki Zw. Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" i Akademickie Koło Przyjaciół Polski w Helsinkach. Na zdjęciu fragment powyższej wystawy.

Kto zażąda zwrotu pieniędzy?

Swietny pomysł dyrektora teatru.

W Kopenhadze szczególnym powodzeniem cieszą się teatrzyki rewiowe, kabarety, musikhalle. Miasto liczy zgórą 250 lokalów tego typu, których frekwencja nie pozostawia nic do życzenia, zwłaszcza w dni świąteczne. Ten rodzaj rozrywki ma swoich licznych wielbicieli, zarówno w sferach intelektualnych, jak robotniczych. Wobec tego teatry w Kopenhadze mają dość ciężkie zadanie przed sobą, gdyż ani dobry repertuar, ani niskie ceny nie wystarczają do ściągnięcia większych mas publiczności i do zapełnienia widowni. Widząc to, dyrektor teatru Dagmara wpadł na niezwykły pomysł: ogłosił, że każdy z widzów który oświadczy po przedstawieniu, że nie jest zadowolony ze sztuki, otrzyma w kasie z powotem pieniądze wpłacone za bilet.

Po premierze, która odbyła się przy zapełnionej szczelnie sali, zgłosiły się do kasy dwie panienki z prośbą o zwrot pieniędzy. Wypłacono im. Następnego dnia — znowuż przy wyprzedanej widowni — zgłosiło się do kasy z reklamacją 40 osób. Tym również zwrócono pieniądze. Od tego czasu w teatrze Dagmara widownia jest stale wyprzedana, a liczba widzów „niezadowolonych" nie przekracza przeciętnie 20 — 30 osób.

Półtora miliona turystów

przybyło do Berlina w czasie olimpiady

Ogłoszono pierwszą statystykę olimpijską. Według tej statystyki dochody uzyskane z wejść na Igrzyska wyniosły 7 i pół miliona marek. Natomiast na wydatki organizacyjne wydano 6 i pół miliona marek. Oczywiście jest to zysk wyliczony na papierze.

Podczas 15 dni Olimpiady sprzedano 4 i pół miliona biletów wejściowych. 3.400.000 ludzi było przewiezionych przez miejskie koleje i autobusy. Największe powodzenie miała kolej okrężna — przewiozła ona na stadion 2 miliony ludzi. Kolej podziemna przewiozła 720.000 pasażerów a tramwaje i autobusy 670.000. Olbrzymia ilość ludzi przyjeżdżała na stadion własnymi automobilami, wreszcie przychodziła również na piechotę.

Na stadionie głównym bywało przeciętnie 100.000 ludzi dziennie, ale to nie wszystko. Na meczach piłki nożnej, które się odbywały poza stadionem, było obecnych

120.000 ludzi.

13 meczów hokeja na trawie zgromadziło 130.000 widzów. Dużym powodzeniem cieszyły się mecze polo, na 7 spotkaniach było aż 400.000 widzów. Przez boiska na których grano w piłkę ręczną przewinęło się 40.000 ludzi. Najmniejszą popularnością cieszyła się gimnastyka, którą oglądało zaledwie 10.000 widzów. Pływaniem emocjonowało się 300.000 amatorów. Nawet pięciobój nowoczesny miał swych zwolenników, oglądało go 200.000 widzów.

Korpus kontrolerów i różnego rodzaju funkcjonarjuszów

wyniósł 28.000 ludzi.

Między 1 a 17 sierpnia Berlin gościł półtora miliona turystów, pomiędzy którymi znalazło się zaledwie 150.000 cudzoziemców. Pierwsze miejsce zajęli Szwedzi, których było w Berlinie 16.000. Zawiedli Amerykanie, których liczba nie przekroczyła 8.000. Belgów i Holendrów było razem 9.000. Węgrów 5.000 a Włochów 4.000 (ci ostatni tak się zachowywali podczas finału meczu piłki nożnej Italia — Autria jak gdyby ich było conajmniej trzy razy tyle).

O Polakach i Francuzach a nawet Anglikach statystyka nic nie mówi. Widocz nie było ich tak mało, że nie warto było o nich wspominać.

Dla przewożenia wycieczek olimpijskich uruchomiono

1.000 specjalnych pociągów.

Rekord pobiła poczta, wysyłając i rozdzielając podczas Olimpialy aż 156 milionów listów. W tej liczbie było 530.000 listów pospiesznych i 710.000 lotniczych. Telegramów było stosunkowo mało, zaledwie pół miliona. Tłumaczy się to oczywiście konkurencją rozmów telefonicznych międzymiastowych, których statystyka nie została jeszcze dokonana. Natomiast nadliczbowych rozmów miejskich zanotowano 1.145.000

—ooo—

Przed wkroczeniem powstańców do Escorialu.

Siedziba ascetycznego Filipa.

Surowy, prostokątny kompleks budowli i murów z szarego granitu — to Escorial, którego oficjalna nazwa brzmi: San Lodenzo del Escorial. Wzniesioną przez siebie siedzibę upodobał sobie ascetyczny Filip nad wyraz. Tu spędził ostatnie lata swego długiego żywota, tu też został w klasztornym mauzoleum pochowany. Wszystko tu tchnie ascezą, surowością, ciszą i powagą klasztornych nastrojów. Escorial zawierał apartamenty królewskie i pomieszczenia dla monarszego orszaku, lecz dominowały budowle kościelne i klasztorne. Kościół wzorowany był na bazylice św. Piotra w Rzymie. Nie wiele go ożywiają freski Luca Giordano, tak jak niewiele łagodzą surowość granitowych bloków tarasy i ogrody.

Przeszło sto lat trudzili się najwybitniejsi artyści hiszpańscy i włoscy nad budową i ozdabianiem 48 ołtarzy Escorialu, sarkofagów, oratoriów itd. W sklepionych podziemiach spoczywają groby królów hiszpańskich. Biblioteka klasztorna liczy ponad 130 tys. książek i przeszło 4 tys. cennych rękopisów. Znajdują się też w Escorialu malowidła nieoszacowanej wprost wartości, jak np. „Sen Filipa II" El Greca, „Św. Hieronima", Tycjana, „Mycie nóg apostolskich" Tintoretta i in. Byłaby doprawdy wielka strata dla Hiszpanii i całego globu, gdyby zabytkowe skarby Aranjuezu i Escorialu miały obecnie ucierpieć wskutek działań wojennych.

—o—

PODSŁUCHANE

POETA.

— Panno Zuziu proszę zbadać swe serduszko, czy ono mnie kocha?

— Wolę spytać mózg, a ten powiada nie.

— Czy mogę się spodziewać, że mózg pani zmięknie?

ZABOBONY.

— W piątek wziąłeś ślub? Czy nie jesteś zabobonny?

— Od mego ślubu — tak!

ZAMIANA.

— Czy nie mogłabym zamienić książki, którą tu niedawno kupiłam?

— Proszę bardzo. A jaka to książka?

— Poradnik dla zakochanych.

— A co pani chciałaby wzamian?

— Książkę kucharską.

H. RABL



61

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu pod opieką zarządzającego Taylora i nie znał on swej matki ani ojca Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni.

Mąż Konstancji Bevergen spekulował na giełdzie razem z potentatem finansowym Leverstonem który zginął w czasie pożaru. Po jego śmierci okazało się, że Bevergenowi grozi bankructwo.

* * *

— Zupełnie pewna — odpowiedziała cicho. Wyraźnie zaniepokojona i podniecona, zaczęła rozmyślać usilnie... Nie, zdawało się, że nigdy nie powiedziała żadnego słowa, nie zrobiła nieostrożnego kroku, który mógłby naprowadzić na ślad. — Postąpił pan słusznie — podjęła wreszcie. — Jestem panu niezmiernie wdzięczna, przykro mi tylko, bo narażam pana ciągle na nieprzyjemności... Zależy mi bardzo, by mąż nie spotkał Janka i...

Urwała, spoglądając gdzieś w bok. — Wypadki zaczęły się rozwijać z zastraszającą szybkością. A może tak będzie właśnie najlepiej?... Może przeznaczenie chciało oszczędzić jej ciężkich chwil bezpośredniej rozmowy i naprowadziło Bevergena na ślad Janka?... Szkoda w takim razie, że Łętowski się spłoszył i ukrył chłopca...

— Janek bardzo odczuwa nieobecność pani — rzekł Marek.

Drgnęła lekko, odwróciła się do niego i powiedziała zażenowana:

— I mnie jest strasznie przykro, że go nie widzę... ale jestem tak skrępowana czasem, mam tyle innych... — odwinęła niespokojnie rękawiczkę i popatrzyła na zegarek.

— Zatrzymuję panią... — powiedział trochę zmieszany Marek.

Zrozumiał w jednej chwili, że się mylił od samego początku, bo patrzyła na niego, jak na miłego młodego człowieka, bardzo uczynnego, w miarę zajmującego, przywiązanego szczerze i bezinteresownie do chłopca. Więc wszystko o czym marzył, okazało się nagle nonsensem, wytworem głupiej, niemal dziecinnej fantazji. Trudno się było rozstać z myślą, że w życiu osobistym tej uderzająco pięknej i czarującej kobiety nigdy nie odegra roli, o jakiej śnił...

Konstancja dotknęła jego ramienia.

— Proszę pana, przecież pan jest dziennikarzem, prawda — zawołała porywczo. — Mój Boże! Dlaczego to mi wcześniej nie przyszło do głowy?!... Niech mi pan powie, pan wie na pewno, musi pan wiedzieć, jakie następstwa spowodowała upadłość firmy Leverstone'a... Handlowel pieprzem... zginął teraz podczas pożaru w teatrze... — Wyrzucała dość bezładnie słowa, utykając na niektórych. — Pan też był w teatrze... Leverstone siedział w loży tego samego piętra, na którym pan był... Pan widzi[illegible] prawdopodobnie... — dokończyła [illegible].

Marek [illegible]rzył szeroko oczy. Wiedziała coś?... Chciała go wybadać?...

— Nic, proszę pani, nic nie widziałem... W każdym razie... nie pamiętam. Zresztą tam się działy niestworzone rzeczy... — Urwał, dodając po krótkim namyśle: Słyszałem, że bankructwo Leverstone'a odbiło się na całym rynku pieprznym: ceny spadły gwałtownie, wszyscy ci, którzy współpracowali z Leverstone'm ponieśli ogromne straty, część ogłosiła upadłość.

Poruszyła ramionami, jak gdyby się zrobiło jej zimno. Nie wiedziała, jak dalece Bevergen był zaangażowany w tych sprawach, ale sądząc z oświadczenia dziennikarza, mogła przypuszczać, że i on poniósł straty, być może bardzo duże.

I w tym momencie miałaby opuścić męża?... Przecież dałaby mu w ten sposób niezaprzeczone prawo do uwierzenia, iż porzuca go wskutek zmiany w jego sytuacji materialnej.

Nie wolno mi tego zrobić! — pomyślała, przestraszona nagle. — Zostawić po sobie takie wspomnienie?... Nigdy!

Schowała do torebki kartkę z adresem, którą obracała machinalnie w palcach i porywczym ruchem wyciągnęła dłoń.

— Już muszę iść. Bardzo dziękuję panu za wszystko. Zadzwonię do pana wkrótce.

Marek patrzał, jak się oddalała szybkim krokiem.

Rozwiało się wszystko i na zawsze — nie mogła okazać wyraźniej, że zależało jej tylko na Bevergenie, a oprócz niego — na żadnym innym człowieku. Gdy się dowiedziała, że jest w niebezpieczeństwie, wszystkie sprawy odeszły na ostatni plan. Nawet o Janka nie zapytała!... Tylko Bevergen dla niej istniał, tylko on jeden!...

Wstrząśnięty do głębi duszy wracał do hotelu, gdzie chłopak czekał na rezultat spotkania się z Konstancją.

— Mój Boże! — myślał z rozpaczą. — Jak ja powiem Jankowi, że zapomniała o nim zupełnie i że teraz w żadnym wypadku nie zrobię doniesienia na Bevergena?!

Rozumiał doskonale, że dla czternastoletniego chłopca byłoby to ciosem o tyle straszniejszym, iż musiałby przeżyć jednocześnie dwa silne rozczarowania: pierwsza kobieta, do której się przywiązał i którą pokochał prawie jak matkę, już się przestała nim zajmować; następnie jeden z niewielu ludzi, których szanował i darzył głębokim zaufaniem, miał oświadczyć stanowczo, że popełnia świadomie czyn, niezgodny z prawem, obowiązkiem i sumieniem.

Gdy Łętowski wszedł do pokoju, Janek obrzucił go długim uważnym spojrzeniem. Zdawało się, wyczytał z twarzy przyjaciela, że wiadomości były mało pocieszające. Wstał, zbliżył się powoli i wskazał palcem na zabrudzony rękaw marynarki.

Lekkie, ledwo wyczuwalne dotknięcie, nie wiadomo dlaczego uspokoiło Marka. Usiadł, przyciągnął do siebie chłopca, i zaczął mówić miękkim, wnikliwym głosem:

— Co zrobimy teraz, Janku?... Nie ma żadnych wątpliwości, że to on. Jego czyn jest do pewnego stopnia usprawiedliwiony, dowiadywał się dziś rano... zanim zobaczyłem się z panią Konstancją... — dokończył trochę niepewnie. — Widzisz, mój kochany, jeżeli spojrzeć na to pod kątem, to trzeba przyznać, że zrobił nawet dużo dobrego. Nie tylko sobie, lecz cały szereg innych ludzi obronił przed zupełnym bankructwem, oprócz tego uwolnił społeczeństwo od wielkiego szkodnika, który nie zasługiwał ostatecznie na lepszy los. Jeszcze jedna okoliczność, też ważna! Zdaje mi się, że pani Konstancja... jest do niego bardzo przywiązana. Na pewno będzie strasznie cierpiała, jeśli go wydamy, bo widzisz... więzienie jest nieuniknione.

Cały czas spoglądał uważnie na chłopca, który stał napół odwrócony.

Na jego twarzy nie dostrzegł zmian.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi [illegible] 105 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.